

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

W sprawie arcy-żywotnej.

I.

Właściwie, i jak w tej chwili, idzie o dwie sprawy: jedną jest cena mięsa w Warszawie i sposób zaopatrywania miasta o pół miliona mieszkańców w ten jeden z najpiękniejszych, najważniejszych artykułów żywności, — drugą stanowi zachowanie się wobec tej sprawy, prasy, a zwłaszcza niektórych jej organów.

Na początek przeto obydwie te kwestye traktować musimy w połączeniu, a dlaczego — zobaczymy to zaraz.

Jak wiadomo powszechnie, cały handel wołami stepowymi, czyli właściwie całkowita dostawa bydła rzeźniowego na potrzeby Warszawy, pozostaje wyłącznie w ręku spółki bezfirmowej na zewnątrz, nie mającej nigdzie stałego, wiadomego siedliska, nie ponoszącej żadnych opłat gildyjnych ni w ogóle handlowych, a jednak istniejącej faktycznie, związanej ściśle, zsolidaryzowanej, i dla utrzymania w swym ręku *monopolu*, nie dopuszczającej bezwzględnie żadnej konkurencji.

W kraju, gdzie ogłupiona przez swoich kierowników opinia ludność tubylcza, zamiast o rozumnej i legalnej obronie zagrożonych interesów ekonomicznych, myślała raczej i myśli dzisiaj jeszcze, o asymilacji z palestyńskimi przybyszami, czyli co na jedno w praktyce wychodzi, o wynaturzeniu się własnym na rzecz rasy obcej, — łatwo się domyśleć kto ową spółkę stanowi. Stanowią ją żydzi i od nich też, czyli od tej ich spółki niewidzialnej, niepochwytnej, nieznannej, zależy zarówno samo zaopatrywanie Warszawy w mięso jak i jego ceny.

Powtarzamy, ceny mięsa nie zależą ani od cen zboża mianowicie żyta, według których ceny te regulują się wszędzie, gdzie stosunki handlowe pozostają w stanie normalnym, ani od stanu w danej chwili hodowli bydła stepowego, ani od danej obfitości towaru, ani wreszcie od rzeźników „szlachtujących” woły i prowadzących sprzedaż detaliczną, ale wyłącznie od spółki bezfirmowej, dzierżącej w ręku ów właśnie absolutny monopol handlu wołami.

W jaki sposób monopol ten, ta monstrualna prawdziwie anomalia, utrzymuje się przez długi szereg lat, czyli właściwie jakich sposobów używała i używa beziemienna spółka, aby monopolu nie wypuścić z rąk — o tem pomówimy później; tymczasem wypada nam podnieść jeden fakt przedewszystkiem. Oto, wobec tego, że kwestya ceny mięsa dotyka jednej z najżywotniejszych potrzeb wszystkich klas mieszkańców miasta, jak również z uwagi, że drożyzna mięsa dotyka najboleśniej najbiedniejsze sfery ludności, a mieśwa miejsce nawet wówczas, kiedy najmniej lub wcale istnieć nie powinna, — władza miejska w różnych już czasach wyszukała komisye, ankiety etc. w celu zbadania zła i wyszukania środków zaradczych, któreby prowadziły przedewszystkiem do rozerwania monopolu spółki bezfirmowej — ciężącego na mieszkańcach Warszawy dotkliwym i bolesnym brzemieniem.

Między innemi, w roku 1880, piszący te słowa na podstawie zebranych cyfr i faktów, podniósł w „Kuryerze War-

szawskim”, — który jeszcze naówczas nie był jak jest dziś pismem oddanem specjalnie interesom żydowskim, — sprawę owego monopolu, jak również anormalnych cen mięsa i równocześnie z inicjatywy p. Prezydenta miasta, ustanowioną została dla zbadania tej sprawy specjalna komisya do której też i niżej podpisany powołany został. Jako więc naoczny świadek z jednej strony zupełnej dobrej woli ze strony zarządu miasta, a z drugiej ścisłości i sumienności prac komisji, mogę śmiało powiedzieć, że komisya ta zrobiła wówczas wszystko, co tylko dla wyświeślenia sprawy zrobić było można.

Tak na przykład, zakupiono na targu Prazkim kilka sztuk wołów stepowych, zważono je, następnie zaś, w obecności delegowanych w tym celu członków komisji, — woły te, po „zaszlachtowaniu”, rozebrano i po zważeniu znowu wszystkich części sztuki, zrobiono obrachunek ceny funta mięsa, przyczem, mówiąc nawiasem, rachunek ten wykazał, że zyski rzeźników są nader umiarkowane, czyli, że cena mięsa faktycznie nie zależy od nich, ale od ceny jaką na woły nakłada samowolnie, bez wszelkiego współzawodnictwa, spółka tajemnicza.

Obok tej próby doświadczalnej, dwóch członków komisji, mianowicie p. Aleksander Makowiecki i majster rzeźniczy p. Kozanski, wraz z delegowanym urzędnikiem Magistratu, udali się do gubernij południowych Cesarstwa i do Odessy, w celu szczegółowego zbadania warunków handlu wołami tam na miejscu — i wszystkie te studia razem wzięte, przyprowadziły komisję do tego przedewszystkiem wniosku, do którego dochodziły już zresztą i komisye z czasów innych dawniejszych, że obok urzędzenia targowiska ze stajniami, szopami etc., w jednym z najbardziej odpowiednich punktów okolicy podmiejskiej, — jednym z najniezawodniejszych środków rozerwania monopolu niepochwytnej spółki żydowskiej byłoby

przeniesienie kwarantanny wołów stepowych — z Brześcia do Warszawy.

Względy i motywy na jakich się komisye, stawiając wniosek ten, opierały, dają się z łatwością w kilku nawet słowach przedstawić, zrozumieć i ocenić.

W Brześciu, jako w głównem centrum handlu bydłem, zamieszkuje nader liczna rzesza handlarzy starozakonnych, pozostających w stałych stosunkach z jednej strony z handlarzami w Odessie i Kijowie, z drugiej z taką falangą faktorów, agentów i komisantów zamieszkałą w Warszawie. Otóż przez czas w którym z racyi kwarantanny woły w całej masie pozostają w Brześciu, handlarze tamtejsi, najczęściej drogą telegraficzną porozumiewają się z agentami w Warszawie, i po porozumieniu, wysyłają na targ Prazki *tylko takie transporty bydła*, jakie dla utrzymania ceny na danej wysokości — postanowionej z góry — lub też dla jej obniżenia są, w danej chwili, potrzebnymi. Na zwykłą spekulują najczęściej, bo rzadko kto z hodowców poważy się wysłać, z pominięciem ich, większą jaką partję wołów wprost na rynek warszawski; lecz gdy śmiałek taki się znajdzie, wówczas, spekulując znowu na niższą, wysyłają już z Brześcia bodajby całą ilość wołów i robią takie ceny, aby, in-
truz poniósłszy stratę dotkliwą, pozbył się raz na zawsze ochoty przeszkadzania spółce.

I oto jądro kwestyi. Kwarantanna w Brześciu nietylko

sprzyja monopolowi, ale go podtrzymuje, kwarantanna w Warszawie rozrywa go i czyni poprostu niemożliwym. Przy kwarantannie w Brześciu woł nabyty od hodowcy przechodzi przez kilka rąk zanim dostanie się do rzeźnika,—przy kwarantannie w Warszawie, pośrednictwo musiałoby zostać w znacznym stopniu ograniczone, a bezpośrednia dostawa wołów przez hodowców samych, stałaby się musiała znacznie ułatwioną.

I widocznie wszystkie te względy musiały być we właściwych sferach rządowych brane pod uwagę, skoro w roku 1889 nadeszło z Petersburga do Brześcia i Kowla, drogą telegraficzną, następujące rozporządzenie ministerjalne:

Ministerjum spraw wewnętrznych rozkazem za N-rem 1111 uznało za możebne, poczynając od dnia 30 Września 1889 r., znieść wyładowywanie w Brześciu i Kowlu wołów stepowych sprowadzanych do gubernij Królestwa, z tem zastrzeżeniem, ażeby ich oględziny i pobór opłaty kwarantannowej dopełniane były na stacyach ostatecznego wyładowania.

Tym sposobem kwarantanna w Brześciu i Kowlu została zniesioną, a jakkolwiek rozporządzenie powyższe nie weszło jeszcze w wykonanie, to jednakże handlarze wołów w obawie, że przy ponownem poruszeniu tej sprawy przez tutejsze władze miejskie, przeniesienie faktyczne kwarantanny do Warszawy, może przyjść ostatecznie do skutku, wystąpili do ministerjum z podpisanym przez 84-ech uczestników swojej spółki — protestem.

O tym to proteście, upozorowanym głównie względami humanitarnymi (woły przybywałyby do Warszawy bez odpoczynku i przeładowywania w Brześciu, zanadto zmęczonymi) „Kuryer Warszawski“ w N-rze 48-tym z r. b. nadał wiadomość ciekawą i charakterystyczną z tego nade wszystko względu, że jakkolwiek „Kuryer“ protestu spółki monopolistów nie popiera wyraźnie, to jednak stara się wydatnić jego słuszne (!) strony.

Ale oto występuje w całej pełni zachowanie się organu miejskiego w obec sprawy jednej z najżywotniejszych dla mieszkańców miasta.

Urząd starszych zgromadzenia rzeźników, uznając słusznie odezwanie się „Kuryera“ w sprawie protestu za wysoce szkodliwe, bałamutne i pośrednio popierające utrzymanie w dalszym ciągu monopolu spółki żydowskiej, wystosował odpowiedź wymotywowaną temi samymi względami ogólnymi, któreśmy przytoczyli powyżej, i przesłał ją „Kuryerowi“—ale czy wiecie co organ p. Löwenthala uznał za właściwe zrobić z tym fantem?

Pomieszczywszy treść protestu handlarzy w tekście redakcyjnym, „Kuryer“ odmówił — z uwagi na drażliwość... przedmiotu — pomieszczenia repliki strony przeciwnej, a po dość długich pertraktacjach, redaktor organu p. Löwenthala oznajmił, że odpowiedź urzędu starszych zgromadzenia rzeźników mogłaby zostać pomieszczoną lecz w ru-

bryce reklam, a w takim znowu razie opłata za pomieszczenie wyniosłaby do stu pięćdziesięciu rubli.

Nieprawdopodobne i do wiary trudne, a jednakże prawdziwe i świadczące wymownie w jaki to sposób, w pewnych organach naszej(?) prasy, traktują się sprawy publiczne.

Gdy idzie o interes kiliki handlarzy, kiliki spekulantów-monopolistów — szpalty są wolne i otwarte, ale gdy ktokolwiek chce zabrać głos w obronie istotnego dobra ogólnego, niema dlań inaczey miejsca jak tylko za opłatą!

Najmniej nawet rozwinięte poczucie uczciwości wzdręgnąć się musi na podobną taktkę, a jednak nie wzdręga się bynajmniej sumienie publicystyczne p. p. wydawców i redaktorów organu mającego „stać na straży dobra ogólnego“

Sam też fakt powyższy jest tak bardzo wymownym, bezecna i bezwstydną prywata „Kuryera“ tak jaskrawo rzuca się sama w oczy, że wszelkie jej komentowanie byłoby robotą niepotrzebną.

Skoro więc sprawą jedną z najżywotniejszych dla setek tysięcy ludzi, z powodu jej drażliwości, nie chcą zająć się pisma najbezpośredniej do tego obowiązane, radzi nie radzi, musimy je wyręczyć. W tym przeto celu postaraliśmy się o zebranie bardzo dokładnych i szczegółowych a przytem obfitych w treść pouczającą materiałów, któremi też, od czasu do czasu, z czytającym ogółem dzielić się będziemy. Gdy zaś choć w cząstce jakiejś przyczynimy się do rozjaśnienia systematycznie zaciemnionej tej sprawy i do przyspieszenia jakiegoś rozwiązania jej na rzecz dobra ogólnego, — będzie to dla nas, za mozolną pracę nad tym przedmiotem, dostateczną nagrodą.

J. Jeleński.

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Kto tak mówił, a w końcu doszedł do tak strasznej katastrofy, zamiast starać się o ukrycie swoich książek przed wzrokiem syndyka trybunału handlowego, i wybrać sobie ostatecznie, dla pokrycia wszystkiego, takiego uprzejmego przyjaciela jak p. Brunet, powinien był pierwszy zażądać sądu.

P. Wyse otrzymał zresztą indemnizację, gdyż byli przecie akcyonaryusze od płacenia; mimo to dotknięty był mocno tą odprawą na poczekaniu, i w przemowie do swojej książki, dedykowanej generałowi Türowi, wydaje kilka westchnień z tego powodu.

Lesseps zabrał się do dzieła, zorganizował towarzystwo założycieli, złożone z 500 udziałów po 6000 fr., z któ-

— Ja go zabiłem. Tak, ja go zabiłem! Gdyby nie moje opisy smutku obu kobiet w Petify, gdyby nie moje żale i nie zmuszenie go do przypominania sobie przeszłości, Kardassy byłby sobie życia nie odbierał, bo go sobie odebrać nie próbował dotąd, choć cierpiał!... On więc może więcej odemnie cierpiał?..

— Podły, nikczemny morderca ze mnie! — szeptałem sam do siebie, uderzając się pięściami po głowie i przeklinając szaloną myśl przyjazdu do Debreczyna po to, aby na gruzach dramatu, tworzyć sobie życie i szczęście.

Tymczasem zbiegli się już przyjaciele, koledzy, doktorzy i otoczyli Kardassego. Nie wiedzieli czy jeszcze żyje, czy już ducha wyzionął.

— Jeżeli żyje, — odezwał się jeden z lekarzy — to kuła naruszyć tylko mogła błonę sercową.

— A więc? — zawołałem, chwytając doktora obłąkanym ruchem za szyję.

— A więc... — odparł zapytany — może jeszcze żyć kilka godzin.

Jakoż Kardassy żył, choć oczy jego coraz mniej miały blasku, choć cera jego oblicza przybierała coraz wyraźniej trupią bladłość, a policzki się zapadały i ciało sztywniało.

O dwunastej w południe przybyła już siostra nieszczęśliwego z Erlau, której też opowiedziałem zaraz co zaszło, nie mówiąc naturalnie o przyczynach wywołujących to nieszczęście.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Odchodząc od przytomności, nie wiedziałem co począć. Na biurku, przed umierającym, leżała kartka papieru świeżo zapisana słowami:

„Zdaje mi się, iż moje niepotrzebne życie stoi jedynie na zawadzie“.

Kardassy żył jeszcze, a służący i ja, przy pomocy służby stajennej, rozbieraliśmy go i kładli do łóżka.

Trudno opisać co się ze mną działo. Gdyby nie służba, nie ciepłe jeszcze i drgające życiem ciało przyjaciela, byłbym niezawodnie tym rewolwerem, który miał pięć nabojów, odebrał sobie życie.

Jedni z domowników pobiegli po doktorów, inni wstrzymywali upływ krwi, a ja, nie mogąc patrzeć na to wszystko, wyszedłem do przyległego pokoju i mierząc go chwiejnym krokiem, rwałem po raz pierwszy w życiu włosy z głowy, szepcząc:

rych zastrzegł sobie sto udziałów zupełnie bezpłatnych. W dniach 6 i 7 lipca 1879 r. ogłoszono pierwszą subskrypcję publiczną. Żądano czterysta milionów, podzielonych na 800,000 akcji po 500 franków.

Emisja nie miała powodzenia, a nieliczne zaliczenia musiano pozwracać.

P. Lesseps ten się nie zniechęcił i w końcu 1879 r. odbył podróż na międzymorze, z wielkim hałasem, z żoną i dziećmi, i zabrał z sobą komisję, którą nazwał pompatycznie „Wyższą komisją techniczną“. Komisja ta składała się: z Niemca, p. Dirksa, z generała Wright i z pułkownika Folten, Amerykanów; z pp. Sosa i Ortega, kolumbijczyków, i z pp. Boulan, Dauzatz, Couvreur i Blanchet, Francuzów.

Za powrotem p. Lesseps ogłosił uroczyste, że pp. Couvreur i Hersent podejmują się wykonania przedsięwzięcia za 512 milionów franków.

Do dziś dnia wydano 1,400 milionów, a czwarta część robót jeszcze nie jest skończona!

Komisja ze swej strony, po bardzo krótkim pobycie na międzymorzu, wydała następującą deklarację: „Komisja jest zdania, że przy dobrej i trafnej organizacji, roboty mogą być ukończone w przeciągu lat ośmiu. Dan w Panamie 14 lutego 1880 r.“

P. Lesseps, zaledwie stanawszy w Panamie, z bystrością oplakaną dla tych co mieli być w pole wyprowadzeni, widocznie zdał sobie wybornie sprawę z położenia. Podróż jego zesła się akurat z okropnym wylewem rzeki Chagres, który niszczył wszystko co napotkał na drodze i niby słomki pokręcił szyny kolei panamskiej. Przedsięwzięcie przemysłowe nie miało najmniejszych widoków powodzenia w podobnych warunkach, ale można było na tem zaszczerpić najpiękniejszą fibusteryę finansową naszych czasów.

Zaraz po powrocie do Paryża p. Lesseps rozpoczął manewrować w tym kierunku. Utworzył syndykat z pewnej liczby instytucji finansowych: z Towarzystwa generalnego, z Kredytu lyońskiego, z kanału Suezkiego, z braci Seligmann i z Kredytu przemysłowego.

Ten syndykat podzielony był na 59 udziałów, z których każdy reprezentował 10,000 akcji, czyli razem 590,000 akcji do subskrypcji.

Członkowie syndykatu płacili po 4 franki na akcję, po 40,000 na udział, czyli 2,360,000 fr. na wszystko.

W razie niepowodzenia, tracili po 4 franki na każdej akcji.

Jeżeli Towarzystwo się zawiąże, mieli otrzymać:

1. Zwrot swoich 40,000 franków.
2. Primę 200,000 fr., czyli pięć razy tyle co włożyli.
3. Udział założycielski, który, w danej chwili, wynosił 50,000 franków.

Ogółem więc, za włożone 40,000 fr., miano otrzymać do 290,000 franków!

— To musi być dalszy ciąg dramatu z Buzoza! — szepnęła.

— Znasz go pani?

— Nie... ale wiem o nim...

Doktorzy oświadczyli po zbadaniu rany, że Kardassy może żyć jeszcze dni kilka. Pod tym względem podzielili się na dwa obozy: jedni przepowiadali najwyżej dwa dni życia, drudzy zapewniali, że skona wieczór, skoro tylko gorączka podniesie się do *maximum*.

Odchodziłem widocznie od przytomności, skoro siostra przyjaciela, tegoż dnia, zbliżyła się do mnie i zagadnęła:

— Jesteś pan dziwnie rozstrojony?

— Bo ja go zabiłem! — wybełkotałem.

— Jakto?

— Ja go na parę godzin przed wypadkiem zmusiłem, by mi opowiedział treść tego dramatu z Kustora.

— I sądzisz pan, że to?...

— Tylko to!

Podala mi rękę i mówiła:

— Wyjedź pan, wyjedź! Ja przy nim zostanę i doniosę ci natychmiast, skoro skończy. Tymczasem dwa mam kłopoty, bo się i o pana boję. Jesteś do wysokiego stopnia zdenerwowany.

Rzeczywiście popadłem w jeden z tych dziwnych sta-

W tych warunkach tryumf był świetny. Prasa suto zapłacona, uderzyła we wszystkie trąby, huknęła we wszystkie fanfary, Lesseps stał się odtąd „wielkim francuzem“, człowiekiem nadludzkim, istotą nadzwyczajną, słoniem białym, rodzajem bożyszczka majestatycznego i żarłocznego, jedzącego złoto wespół obłoków kadzidła i złoto, którem się prasa dzieliła.

Formuła została wynaleziona, mechanika z ruchem podwójnym została wstawiona;—trzeba było tylko dalej rzecz prowadzić: posługiwać się prasą w celu napędzania pieniędzy od subskrybentów; i posługiwać się pieniędzmi subskrybentów, w celu utrzymania ciągle na jednej stopie zapалу prasy.

To trwało lat ośm, i mogłoby być trwać zawsze, gdyby nie to, że publiczność została w końcu nie tyle zmęczona jak wyczerpana, goła. Nie myślcie, żeby prasa zdecydowała się nareszcie pewnego dnia powiedzieć prawdę; nie sądzicie również, żeby akcyonariusze, w skutek nagłego przebudzenia się ich rozumu, w przystępie zdrowego rozsądku odmówili dalszych wypłat; stało się to jedynie dlatego, że nie mieli już nic; gdyby mieli pięć miliardów, byłiby je dali, nie pytając się o tłumaczenie, na przedsięwzięcie, które, jak twierdził Lesseps, miało kosztować pięćset milionów.

Sądzę teraz, że nie narażając moich czytelników na stracenie wątku, i nie obawiając się o wprowadzenie nieładu w moje opowiadanie, mogę naszkicować portret człowieka, który zorganizował z krwią zimną ruinę tyłu nieszczęśliwych, nie mając najmniejszej iluzji co do rezultatu tego interesu.

III.

Ferdynand Lesseps.

Ironia prasy żydowskiej. — „Wielki francuz“ a w gruncie rzeczy antyfrancuz.—Rola Lessepsa przy oblężeniu Rzymu.—Jego postępowanie osądzone w Zgromadzeniu Narodowym. — Mowa p. de Falloux. — Lesseps w Egipcie.—Przywłaszcza sobie studia dokonane przez Sain-Simonistów dla kanału Suezkiego. — Nieśmiała protestacye. — Nadzwyczajny estradziasta.

Chcąc dobrze osądzić człowieka wybitnego naszych czasów, trzeba uwzględnić pewien rodzaj hasła drwiącego i ironicznego, któremu posłuszną jest prasa, prawie cała zostająca w rękę żydowskim. Żydzi doznają dziwnej radości, gdy mogą dowieść swojej potęgi tworzeniem fałszywych wielkości; szczęśliwi są, gdy im się uda przedstawić jakiego zdrając jako znakomitego patryotę, gdy zdołają ogłosić jakiegoś człowieka sprzedajnego za uosobienie zacości. Szczególne upodobanie w podobnych sztukach znajdują te mózgi lubujące się we wszystkim co opaczne, co anormalne, rogate.

Mianowanie Ferdynanda Lessepsa „wielkim francuzem“ było żartem tego rodzaju, antyfrazą w czynie. Oprócz Gambetty i Ferrego, nikt z współczesnych, można powiedzieć, nie był systematycznie wrogim interesom francuzkim i nie zrobił więcej złego naszemu krajowi.

nów moralnych, którym czasem chwiloowo ulegamy, ale które przedłużone, musiałyby się zamienić nagle w obłąd.

Usłuchałem więc rady tej kobiety, którą jej, jak się później dowiedziałem, podrzucili doktorzy i postanowiłem zaraz wyjechać.

Ale byłem już wtedy tak zgnębiony i oszołomiony, iż pamiętam, że mimo wysiłków moralnych, nie mogłem sobie uprzytomnić, gdzie ja właściwie miałem się udać?

Po południu Kardassy żył jeszcze, a mnie wsadzono formalnie do powozu i kazano zawieźć na dworzec kolejowy.

Dopiero tu uczułem, że może nie oszaleję. Po co ja miałem jechać do Gutty? Wszak śmierć przyjaciela wszystko kończyła i znów stała między mną a Katinką. O niej nawet nie myślałem, bo w oczach stał mi Kardassy blady, z tą raną sączącą krwią, z tym uśmiechem bolesnej śmierci, bo mi w uszach szumiało wciąż tak, jak wtedy po tym fatalnym wystrzale.

Gdzie ja nieszczęśliwy udać się miałem? Pociąg do Preszburga odszedł, a ja siedziałem w salonie dworca, wodząc dokoła siebie obłąkanym wzrokiem.

Godziny mijały.

Wtem z loskotem i świstem wpadła znów lokomotywa na stację, a do mnie zbliżył się jakiś urzędnik kolejowy i zapytał:

— Pan tym pociągiem?

We Włoszech robił Lesseps wszystko co mógł, żeby zbezczeszczyć nasz oręż i wymordować naszych żołnierzy. Na obiedzie u Dentu chętnie się jeszcze przed kilkoma laty, że powiedział Mazziniemu: „Jako, wy się kłopotacie o to jak się bronić przeciw francuzom? Wpuście ich tylko i uzbrojcie w noże wszystkich transtawerańczyków!” Pod koniec swojej kariery wydał Egipt anglikom; poręczył Arabiemu honorem neutralizację kanału, a w kilka dni potem otworzył kanał anglikom, którzy bez zdrady p. Lessepsa nigdy nie byliby dali rady Arabiemu i jego żołnierzom. W późnej już starości widzimy go, podczas sprawy Schnaebelego, udającego się do Berlina, i prowadzącego tam, bez żadnego charakteru, jakieś podejrzane negocjacje, a za powrotem mówiącego: „Niemcy, to najlepszy przyjaciel Francji”.

Lesseps w Barcelonie debiutował na tej drodze reklamy, którą miał przebiec jako tryumfator. Podczas jakiegoś zaburzenia zatknął sztandar narodowy na konsulacie francuzkim, co wogóle w podobnych razach robią wszyscy konsulowie, i zdołał temu czynowi tak prostemu nadać rozmiary czynu bohaterskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

U ŹRÓDEŁ TAMIZY

skreślił

St. Piast.

(Dalszy ciąg.)

Kolegia oxfordzkie od pierwszego wejrzenia prawdziwie imponujący przedstawiają widok. Na każdym z nich czuć ciężką rękę czasu. Znać, że są one spuścizną po różnych wiekach, że nie jedni i ci sami ludzie układali w nich cegły, że nie jedna głowa mozoliła się nad stwarzaniem dla nich planów. I rzeczywiście są one owocem kilku stuleci. Kiedy się patrzy na nie przesuwają się przed oczami setki pokoleń i gdy w takim np. Mertan College widzimy mury, które pamiętają połowę XIII wieku, Keble College powołane zostało do życia zaledwie kilkanaście lat temu. Ta różnicowość powstania kolegiów oxfordzkich nadaje im wszystkim wdzięk szczególnie i sprawia, że przechadzka pod ich ścianami podobną jest nieco do przeglądu muzeum starożytności, które każdy do grobu złożony wiek ubrał w okaz właściwego sobie budownictwa. A pomijając już znaczenie ich dla sztuki, jakże interesująco przedstawiają się one dla oka każdego profana, który ze sztuką niewiele ma wspólnego.

Bierzemy np. kolegium Ś-go Jana. Jest to klasztor w całym znaczeniu tego wyrazu. Powstało w roku 1440, przerabiane i powiększane w różnych czasach, — wygląda jak przytułek pokutników, którzy zrażeni do świata, żywcem zamknęli się w kamiennym grobie, wysokim murem odcięwszy się od tego smutnego padolu płaczu, który ich darzył

- A ten pociąg dokąd? — odparłem w osłupieniu.
- Do Belgradu!
- To tym...

Chyba los tak chciał. Nieznajomy ten przypomniał mi, bo inaczej nigdybym nie był wpadł na tę myśl, w stanie, w jakim się znajdowałem, że po drodze do Belgradu leżała Csent-Horka, ów kawałek własnej ziemi, cichej, oddalonej, z dworkiem na smutnej równinie, w którym mieszkał jeszcze jeden mój przyjaciel może, Gyula Toreti.

Zostawiwszy tedy służącego w Debreczynie z rozkazem, aby mi dwa razy na dzień telegrafował o stanie Kardassego, kupiłem bilet. Wszakże powinienem być na pogrzebie przyjaciela całego życia, choć go zamordowałem.

Pociąg ruszył ku Csent-Horce.

Oh! jakże mi błogo było uciekać do tego zacisza, które tylekroć przeklinałem za to, że mi zmarnowało życie!

Po co ja je opuszczałem? Z czym powracałem? Z bolącym sercem, i gorzej niż z tem jeszcze, bo z nieczystym sumieniem.

XVIII.

Bawiłem już w Csent-Horce od trzech dni. Zastałem Gyulę Toreti uszczęśliwionego zrazu mym przyjazdem. Lecz skoro spostrzegł, w jakim przybywałem stanie, wlepił tylko we mnie swój wzrok bystry i starał się wybadać przyczyny niezro-

ciarniami i piółunem. Okna wązkie i nieliczne, wrota ciężkie i wiecznie zamknięte, ponury wygląd poważnych wprawdzie ale zimnych murów, wszystko to dziwnie jakoś przypomina klasztor, z kąd wesołość wszelka wygnana na zawsze została, gdzie rozlega się tylko śpiew pokutny i przysłuszona muzyka organów, chwających przyciszonym dźwiękiem Pana nad Pany.

Kiedym po objechaniu wszerz i wzdłuż Oxfordu zatrzymał się przed kolegium Ś-go Jana, nie chciałem wierzyć, by to był przybytek nie modlitwy ale nauki, w głowie bowiem pomieścić mi się nie mogło, aby młodzież nadmiarem przepełniona życia, żadna pustoty i uciech światowych, dobrowolnie dawała tu się zamykać przez lata całe na kilka godzin codziennie, by odcięta zupełnie od ludzi, ślęczyła nad poważnymi studjami. A jednak tak jest; tu w tym zimnym i ponurym klasztorze, grono przyszytych kierowników państwowej nawy angielskiej, mozoli się wśród otoczenia nie przypominającego wcale świata, nad rozwiązywaniem trudnych naukowych zagadnień i mozoli się z pomysłnym skutkiem; wychowawcy bowiem tego kolegium nie dają się innym wyprzedzić w szlachetnej pracy nad posuwaniem ojczystej nauki naprzód.

A teraz kolegium Magdaleny. Jakże pięknie przedstawia się ono oczom, kiedy się jednym tchem przebędzie przestrzeń, oddzielającą je od kolegium Ś-go Jana. Tam wszystko tchnęło surowością i powagą, tu wszystko śmieje się wdzięcznie do ciebie, tam kolosalność zimnych murów ścinała ci nieledwie krew w żyłach; tu misterne łuki i wieżyczki przykuwają literalnie wzrok do siebie. A te figurki ustawiane wdzięcznie na pierwszym planie, a ta zieleń pnąca się romantycznie aż na szczyt dachu płaskiego i ubranego w koronkę z dachówek i cegieł, a te wązkie i wysokie okienka, ponad wchodowymi wrotami, — jakże to wszystko powabnie się przedstawia, jakąż to wszystko miłą całością czyni! Tam miałeś podbiegunowe zimno, tu uczuwasz skwar południa, tam wszystko odpychało cię brutalną ręką; tu wszystko ciągnie magnetycznie ku sobie; ciągnie cię tak dobrze ta otwarta wiecznie furtka, jak i te figurki i okna. Jednym słowem wszystko zdaje się wołać niemy głosem do ciebie: „pójdź do nas, pójdź do nas, młodzieńcze żądny światła, dajemy ci je, ale nie w ciężkiej szacie pokutnicy, co zerwała na wieki z ludźmi, lecz w lekkim stroju światowca, który chce żyć i nektar życia uszlachetnić ambrozyą nauki”. I młodzieniec wstępuje w progi wesołego gmachu i przez jego jasne szyby wdzięcznie pogląda na świat; czuje bowiem, że świat ten należy do niego i że roztoczy on przed nim wszystkie swoje najdroższe skarby, jeżeli tylko nie pożałuje w tem kolegium trudu nad przyswajaniem sobie tajemnic wiedzy, która wspaniale króluje na jego tronie.

Ten bijący w oczy kontrast dwóch tych kolegiów oxfordzkich spostrzega się, kiedy się stanie przed innymi kolegiami. Takie np. kolegium Balliola wygląda na staroświecki szkocki zamek, o okrągłych basztach i spiczastych

miałego dłań, a ogarniającego całe moje jestestwo, przygnębienia. Nie pytałem go o nic, nie chciałem nic wiedzieć, tylko pragnąłem ciszy i spokoju obok blizkiej, przyjaznej mi duszy.

Gyula mnie zaraz zrozumiał, bo godziny i dnie upływały, a on ust nie otworzył, usiłując tylko kiedy niekiedy zwrócić moją myśl z błędnego koła, w którym bezprzerwanie lawirowała. Ale próżne były jego wysiłki. Gdy nie myślałem o Katince, to myślałem o Kardassym. Jeżeli nie o nich, to o tym dramacie z Buzoży, który mnie zaciękał, bo go jeszcze nie znałem. A jeżeli i o nim myśleć nie chciałem, to rozpaczałem nad sobą.

A powoli zacierały się tragiczne wrażenia i budził się egoizm, podszeptujący, iżbym nie zajmował się innymi tylko sobą: urzeczywistnieniem moich gorąco upragnionych projektów. Czulem też, że i w Csent-Horce nie uspokoję się dopóty, dopóki bezsilny nie upadnę; czulem że nawet śmierć Kardassego, nie utworzy między mną a hrabiną przepaści, przez którąbym nie szukał sposobu — przzerwarcenia mostu. A jakże strasznej, gwałtownej doznawałem potrzeby zwierzenia się komuś, zasięgnięcia jego rady i podzielenia się z nim moją rozpaczą. Tysiąc razy uczuwałem już żądzę opowiedzenia wszystkiego Gyuli i zapytania jego również skołatanego serca, jaki dla mojego — z własnego doświadczenia — widzi ratunek.

(D. c. n.)

wieżycach, a kolegium Oriela przypomina starodawne opactwo gotyckie, ubrane posągami świętych pańskich; Brazenose College zarywa coś z średniowiecznej fortecy, a Christ Church College wygląda jakby na nowożytny pałac królewski, uderzając zdaleka oko wspaniałą wieżą, ozdobioną bogatą kopułą. I tak dalej i tak dalej, — jedna prawie cegła niepodobna tu jest do drugiej, tak, że gdyby jakaś siła nadprzyrodzona, poruszyła nagle te gmachy z swoich posad i ustawiła je jedne obok drugich, widok jakiby szereg ich wszystkich sprawił, nie miałby niezawodnie podobnego sobie na całym świecie. Oxfordczycy wiedzą o tem dobrze, i z dumą też twierdzą, że podobnego miasta niema na kuli ziemskiej.

Które z kolegiów Oxfordzkich najwspanialej przedstawia się dla oka? Odpowiedź na to pytanie zaiste niełatwa, każde z nich bowiem posiada czar w sobie właściwy. Kto więc lubi „masywne“ mury i średniowieczną powagę, ten wybierze S-go Jana lub Brazenose; kto szuka wdzięku i lekkości architektonicznych linii, ten Magdalenie bez wahania odda palmę pierwszeństwa; ale co do mnie, to choć treść przekładam zawsze i wszędzie nad formę, gdybym był studentem, pragnąłbym najgoręcej pobierać nauki w Christ Church College. Dla czego? Bo to kolegium najpiękniej wygląda, bo w murach jego znajdują się najlepsze pomoce naukowe, bo wreszcie przylega do niego olbrzymi gęsto zadrzewiony park, skropiony wodami rzek Cherwell i Isis, na falach których kołyszą się lekko różnokolorowe barki, pozwalające użyć gimnastyki i wczasu na łonie śmiejącej się natury, przy akompaniamencie ptaków, prujących od świtu do zmroku powietrze w różnych kierunkach.

Christ Church College leży w najpiękniejszej części miasta, a datuje się ono z roku 1525. Kiedy kardynał Wolsey, z mocy upoważnienia Papieżkiego, zamierzył założyć w tem miejscu uczelnię, dzielnica ta była wówczas gęsto zastawiona murami klasztorami. Ale to nie znaczyło nic dla przedsięwziętego ducha Anglików. Mury padły, a na ich miejscu dźwignął się olbrzymi gmach, więcej — jak powiedzieliśmy wyżej — królewski pałac, niż przybytek nauk przypominający. Gmach ten pamiętny jest w dziejach cywilizacji Anglii. Kiedy zamierzono jego budowę, Szekspir zawołał w uniesieniu: „*Christendom shall ever speak his virtue*“ (chrześcijaństwo po wsze czasy opiewać będzie twoje cnoty) — i w proroczym widzeniu przewidział jego przyszłość. Zaledwie więc ukończono budowę tego kolegium, ze wszystkich stron Anglii i Szkocji, zaczęła do niego napływać żądna nauki młodzież i po dziś dzień ze szczególniejszą predylekcyą nawiedza jego sympatyczne mury, w których, w swoim czasie, czerpali wiedzę tacy ludzie jak: Bolingbroke, Canning, Robert Peel, Ben Jonson, Locke, lord Elgin, Lewis, Gladstone i Ruskin.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Rozgaszczający się panegiryzm w prasie. — Powaga i godność tejże prasy. — Pojęcia wedle ducha czasu. — O czem nam opowiada korespondent z Radomia. — Zmiana frontu „Gazety Radomskiej“ i protegowana przez nią „ulica Beckermana“. — Podwójny planik sytuacyjny. — Cześć dla zasług w pojęciu zacofańców i w obec zasad najnowszego postępu. — Niestuszny atak na „Kuryer“ p. Löwenthala ze strony mojego redaktora. — Moja obrona. — Coby wydawca „Kuryera“ odpowiedział gdyby chciał być otwartym.

„Miło nam podzielić się radosną nowiną! Córka księcia Jana Tadeusza i Maryi z hr. Zamoyskich Lubomirskich poślubia syna radcy Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, pana Wiktora Gawrońskiego. Któż nie zna tego co umie nosić godnie wielkie nazwisko“ i t. d.

Dlaczego wyjście zamaż księżniczki Lubomirskiej, za pana Wiktora Gawrońskiego, ma być dla ogółu wiadomością czy nowiną „radosną“ — tego, co prawda, „Ziarno“ nie objaśnia bliżej; mnieby się jednakże zdawało, że takie wysoki panegiryzm, pojawiające się coraz częściej w naszej prasie warszawskiej, nie przyczyniają się bynajmniej do utrzymania jej powagi. Powaga, godność, posłannictwo prasy! — jakież to piękne słowa! Pięknie też bardzo o tem wszystkim się mówi, tylko w tem kwestya, że inaczej się robi. Nie dziwię się jednakże temu, owszem, zaznaczam jako fakt zupełnie naturalny. W czasach, w których mózg ludzki zdaje się wysilać na to, aby z czarnego zrobić białe, a z białego czarne, w czasach ogólnego chaosu pojęć, w czasach wreszcie w których pewne zarządy pewnych Kas emerytalnych, przy pomocy nieoszacowanej pomysłowości Halpercików

swoich, zachwiane interesa Kas tychże chcą podnieść i poprawić przez zmniejszenie ich wpływów; w czasach tych byłoby dziwnem gdyby i powaga prasy była inaczej, aniżeli jest teraz pojmowaną. A jest ona pojmowaną tak: Wskazać i napiętnować wyraźnie jakiś czyn haniebny, nazwać po imieniu nikczemność, zdemaskować obłudę podszywającą się pod cnoty obywatelskie i wszelakie inne, — to zgoła nie odpowiada powadze i godności prasy; owszem, to jest wprost przeciwne jej stanowisku. Ale śpiewać hymny radosne z okazji ślubów księżniczek lub w braku tych ostatnich, chociażby baronówien czystej lub półkrwi semickiej, — jest to w najzupełniejszej zgodzie z dobrym tonem, przyzwyczajoną — i z „duchem czasu“.

Obok zaś tego, takie właśnie, jak wyżej, pojmowanie powagi i godności prasy jest rzeczą bardzo dobrą i nadzwyczaj wygodną, co też, za przykładem wielu pism warszawskich, zrozumiała nareszcie i „Gazeta Radomska“. Pocziwie, „ruchliwe“ to piśmko rzucało się przez czas jakiś na niewinnych żydków, ale wkrótce przyszło do świadomości, że tak jest niedobrze. Dalej więc słać cnoty napadanych niewinnych i nie po obywatelsku, a nawet pchać ich gwałtem w szeregi mężów dobrze zasłużonych, jak o tem świadczy następująca korespondencya otrzymana przez nas z Radomia.

Korespondencya z miasta prowincjonalnego! brrr..., aż mnie ciarki przechodzą! Niedawno przez pomieszczenie, na tem samym miejscu, takiej korespondencyi narobiłem piekła w Kaliszu, mamże więc wywołać teraz gwałt i oburzenie w Radomiu? Ha... trudno! — widocznie jestem od tego abym robił piekło, a redaktor „Roli“ od tego, aby mu wymyślano.

Więc tedy daję głos korespondentowi:

„Gazeta Radomska“ w Nrze 31 donosi z uniżoną uprzejmością o założeniu się mającej w Radomiu nowej ulicy pod nazwą: „Beckermana“. Tym sposobem w najpiękniejszej punkcie miasta, łączącym go z dworcem kolejowym, ma powstać nowa arterya, przeciwko czemu nicby mieć nie można, gdyby nie okoliczność, że z całej tej sprawy wyłazi zbyt jaskrawo, obok „delikatnego rozumu“, natrętna, narzucająca się ambicya, czyli pycha żydowska.

„Przytem planik sytuacyjny tej nowej ulicy, pomieszczony na czele gazetki prowadzącej tak niedawno jeszcze polemikę żarliwą w duchu anty-żydowskim, zdradza także inny planik sytuacyjny naszego organu zwany w mowie profanów „zmianą frontu“, — początek której odsłonił się niedawno w życiorysie poświęconym ojcu dzisiejszego patrona ulicznego, Sanie Beckermanowi, żydowi może bardzo dobremu dla żydów, ale dla nas i miasta zwyczajnemu chałatnikowi — jakkolwiek z atlasową podszewką.

„Kiedyś tedy historyk Radomia będzie mógł zaznaczyć, że ulica Beckermana powstała z placu nabytego przez jej patrona, jako „przykładka“ do domu Grotów, nabytego bardzo korzystnie. Nadto, że przez założenie ulicy tejże, dobroczyńca miasta zarobił sownie na otwarciu kilku frontów; i że wreszcie cała zasługa dobroczyńcy spoczywała w dowcipnej spekulacji, na której wstydzili się poznać niektórzy obywatele miejsca popierający myśl hojnego współobywatela.

„Dotychczas byliśmy przekonania, że przekazanie w taki sposób wieczystej pamięci czyjegoś nazwiska i rodu opierać się musi na położeniu przez posiadacza tegoż nazwiska i członka rodu jakichś szczególnych a wybitnych zasług publicznych; tymczasem „ulica Beckermana“ przekonuje nas, że w Radomiu wcale tego nie trzeba, skoro nawet organ miejscowy schyla głowę i składa czołobitność swoją, przed wspaniałą ofiarą obywatela — starozakonnego.

„Widocznie też Radom ma szczęście do tego rodzaju ostemplowań; mamy już tu albowiem Krzywdę, mamy Pocięjów, mamy i Procentówkę; do tego więc kompletu przybywa jeszcze ulica Beckermana!...

„Tak u nas dzieje się — w Radomiu“.

Prawda, — powiem już od siebie, — że dzieje się dziwnie, ale to tylko według pojęcia zacofańców; wobec pojęć nowego ducha czasu i nowych prądów cywilizacyjnych, Radom — oddaję mu tę słuszność — jest w zupełnym porządku. Nie ten jest godzien hołdów publicznych kto pracuje istotnie dla dobra społeczeństwa, kto z myślą o tem dobru żyje i z myślą tą umiera, ale kto zdoła mu zaimponować umiejętnością robienia szybko milionów, lub przy najmniej kroci.

— Jakaż to potężna inteligencya u tego finansisty Iksa — powiada ci naprzykład twój interlokutor.

— Z czego pan tak wnosisz? — zapytujesz ciekawie.

— Ano, proszę pana, jeżeli ktoś, nie mając żadnych

środków i rozpoczynając z niczem swoją działalność, zdołał jednakże dojść do tak wielkiej fortuny, to musi posiadać rozum i inteligencję tak wielką, że ona sama nakazywałaby powinna szacunek i cześć!

I schyłasz głowę przed logiką podobną i wstydzisz się swojego wstecznicstwa, a wstydzając się, przyznać musisz koniecznie, że jeżeli Warszawa czci w sposób najrozmaitszy swoich Kolbów i Leopolderów, — niepodobna Radomiowi brać za złe, że z tej samej zasady czci swoich Beckermanów.

W ten sposób obroniwszy Radom przed zarzutami mazgajów-idealistów i wsteczników nie mających pojęcia o wymaganiach nowego ducha czasu, chciałbym tym razem, wystąpić w obronie organu p. Löwenthala, atakowanego najzupełniej niesłusznie w dzisiejszym artykule wstępnym przez mego redaktora. I choćby miało przyjść do zerwania, choćby miał zejść z mojego „Posterunku“, a przejść pod chorągiew „Izraelity“ (u nas, w naszym pełnym miłości swych zasad i przekonań światku dziennikarskim i to się przecież trafia) — nie mogę nie wypowiedzieć tego, co mi słusznosci dyktuje. Bo i jakimże prawem redaktor mój gromi „Kuryer“ p. Löwenthala za to, że popierając interesu żydowskich handlarzy wołów w tekście redakcyjnym, odmawia pomieszczenia, na tem samym miejscu obrony interesu ogółu konsumentów? Jak można „Kuryerowi“ brać za złe że za pomieszczenie obrony tej ostatniej zażądał jakiegoś marne sto pięćdziesiąt rubli?

Przepraszam, ale mojem zdaniem, wypadło przedewszystkiem wysłuchać obrony p. Löwenthala, a obrona ta, gdyby tylko miała być szczerą, byłaby niezawodnie bardzo logiczną i przekonującą.

— Jeżeli ja — odpowiedziałby wydawca „Kuryera“ — włożyłem w interes kilkadziesiąt tysięcy rubli, to nie zrobiłem tego, moi panowie „goim“ dla waszych pięknych oczu. Włożyłem kapitał w ten interes dlatego, aby mieć z niego zysk i należyty procent. A więc, skoro chcecie abym ja waszych interesów bronił i to jeszcze ze szkoda moich współwyznawców, to mi płaciecie i kwita. Inaczej ani myślę. Skoro zresztą składacie mi swą dań za to, że w rubryce „doniesień osobistych“ i „korespondencyj prywatnych“ ułatwiam wam romanse pokątne, skoro płaciecie mi nawet za wyszydzenie jakiejś tam waszej moralności i jakiejś etyki chrześcijańskiej, to dlaczego nie mielibyście mi składać waszych rubli za gardłowanie, ażeby mięso było tańszem?

Takby z pewnością, gdyby tylko chciał być otwartym, odpowiedział wydawca „Kuryera“ i ze swego punktu widzenia, byłby w zupełnym, co się zowie, porządku. Za cóż go przeto atakować i gromić?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

„Być albo nie być“ nowoczesnych Hamletów. — Zabiegi około rozwiązania kwestyi. — Sardou, Bałucki, Anonim. — Ognisko domowe kawalerskie. — Lampka spirytusowa i jej wpływ na stosunki społeczne. — Precz z emancypacją! — Kronikarz się zastrzega i dowodzi nicości lampki spirytusowej w praktyce. — Zwyczaj narodowy w Serbii. — Daremne zabiegi o jego wykorzenienie. — *All right!* po staremu. — Nowa metoda antysuchotnicza. Mała niedogodność tej metody. — Czy Jan Orth żyje czy nie żyje?... — Śmierć Moltkego. — Czem był Moltke. — Wysładzenie prochowni w Portaportese. — Skutki wybuchu. — Król Humbert. — Podejrzenia. — Śledztwo

„Być albo nie być — kawalerem?“ — oto pytanie, które sobie zadają nowocześni Hamleci. Pytanie to, siłą okoliczności wypchnięte ostatnimi czasy na pierwszy plan wśród kwestyj ekonomiczno-społecznych, nie od dziś dnia zajmuje umysły... myślące. Poruszali je już Sardou w swoich „Starych kawalerach“ i nasz Bałucki w swoim „Klubie kawalerów“; obecnie zaś jakiś bezimienny ale znakomity w swoim rodzaju autor wydał w Charlottenburgu dzieło pod tytułem: „Ognisko domowe kawalerskie“, które zdawało się zagadnienie o którym mowa rozwiązywać w sposób stanowczy. Anonim charlottenburski, chcąc swoich braci po płci uchronić od strasznej alternatywy, której na imię „małżeństwo“, w książce swojej w tak ponętnych, uroczych barwach przedstawił rozkosze i słodczy kawalerskiego domowego pożycia, iż zdawałoby się, że odtąd o żeniactwie chyba jakiś amator kwaśnych jabłek albo kiepski waryat pomyśleć się odważy. Os obrotową takiego cukrowego żywota stanowi — myślicie może — młoda gospodyni?... Bynajmniej! Autor dopuszcza wprawdzie i taki surrogat kapłanki domowego ogniska, ale dowodzi zarazem, że go najzupełniej zastąpić może — lampka spirytusowa!...

Czytałem tylko krótkie sprawozdanie z tego wiekopomnego dzieła, nie znam go *in extenso*, więc nie wiem dokładnie w jaki sposób autor każe temu niewinnemu przyrządo-

wi pełnić wszystkie funkcje domowej Westalki a zarazem matki rodu, ale jeżeli tak jest, jeżeli mu się rozwiązanie tego zadania, z którym nawet kwadratura koła nie może iść w porównanie, szczęśliwie udało, to stoimy wobec odkrycia, któremu wszystkie inne rzemyka u obuwiu rozwiązać nie są godne, i które niebawem zmieni zupełnie postać świata. Jużciż utrzymanie lampki spirytusowej, choćby dzień i noc płonącej, bez porównania mniej kosztuje niż utrzymanie gospodyni, a nawet niż utrzymanie żony; a przyznać każdy musi, że wobec dzisiejszych w całym świecie trudnych warunków ekonomicznych, okoliczność ta jest niesłychanej wagi.

Wynalazek ten, zdaniem niektórych, usunąłby przedewszystkiem raz na zawsze dokuczliwą nieraz sprawę emancypacji kobiety. Ród męzki, posprawiwszy sobie lampki spirytusowe, powiedziałby sobie: „A nam co po rodzie niewieścim?... Dostyć już tego kramul! dość ustępstw! Precz z emancypacją! Precz z kobietą!...“

Tutaj *primo* zastrzedz się muszę, że to nie są wcale moje wyrazy. Przez moje usta nigdy w życiu nie przeszłoby takie bluźnierstwo! Ja nie mam lampki spirytusowej, i pod słowem honoru sprawiać jej sobie nie myślę. Tak mówią ci niektórzy, którym w idyotycznym zaślepieniu zdaje się, że taki skarb jak kobietę, czemkolwiek w życiu domowym i społecznym zastąpić można, a którym ja, *secundo*, zaraz z praktyki życiowej dowiodę, że się mylą, i to grubo.

Przecież i w Serbii znane już są lampki spirytusowe, a mimo to serbscy kawalerowie nie lampki porywają, tylko dziewczęta, które im wpadną w oko; chociaż za porwanie lampki najwyżej jakie kilka tygodni kozy, a za porwanie dziewczyny 5—6-ciu lat ciężkich robót ich czeka. Zwyczaj ten narodowy, od pewnego czasu mocno zaniedbany, obecnie odżył w Serbii w całej sile na nowo. Ani surowość prawa, ani zakazy kościelne pohamować go nie są w stanie. Utrzymują, że i dziewczęta serbskie są nim oburzone, że nawet niektóre wytaczają procesa porywcom swoim; ale w to trudno mi uwierzyć. Dziewczęta serbskie, jak zresztą wszystkie w ogóle na całym świecie, nie w ciemie są bite i wiedzą o tem dobrze, że nigdy i nigdzie wodzenie męzów za nos tak nie kwitło, jak w Rzymie po porwaniu Sabineek.

Ktoś ze sfer kierujących w Belgradzie wpadł na pomysł, żeby przetłumaczyć znakomite dzieło o „Ognisku domowym kawalerskim“ na język serbski, i rozrzucił je w tyśiącznych egzemplarzach po kraju, — ale i to się na nic nie zdało. Jeden z kolporterów „Ogniska“, na wózku wyładowanym arcydziełem charlottenburskiem, uwiózł dziewczynę do lasu. Po paru dniach wrócili i wspólnymi siłami pozbywszy się książek, oboje zgłosili się po należną za kolporterkę zapłatę. Wydawca, wysłuchawszy ich historii, zapłacił co się należało, ale nazajutrz wszystkich kolporterów odprawił i rozpowszechniania dzieła zaniechał.

Tak więc pytanie: „Być albo nie być kawalerem?“ nie zostało rozwiązane, kwestya emancypacji kobiety nie została zamknięta, a biedne kobiety-niewolnice, pozostały po staremu, jak powinno być, nieograniczonemi władczyniami męzczyzn-tyranów. I *all right!*

Podczas gdy Koch jeszcze podobno coś majstruje nad ulepszeniem swojej niefortunnej metody; podczas gdy Liebreich zjedzone przez suchoty płuca okłada wizykatoryami kantarydowemi, a Bertin i Picq krwią kozią wystraszają z organizmu ludzkiego bakterye suchotnicze, doktor Sée w Paryżu wymyślił nowy sposób męcz... chciałem powiedzieć leczenia suchotników. Zamyka on pacyenta w hermetycznie zbudowanej izbie metalowej, gdzie go traktuje coraz silniej zgęszczonem powietrzem, nasyconem kreozotem i eukalyptolem. Zaczny profesor utrzymuje, że pod działaniem tak przyprawnej i ścieśnionej atmosfery, żaden bakcyllus nie wytrzyma. Jest jedna w tej metodzie niedogodność, a mianowicie ta, że niekiedy wprzód niż bakcyllus, nie wytrzyma kuracyi pacyent... no, ale też za to jeżeli wytrzyma... Złośliwi twierdzą, że pacyent posiadający płuca zdolne wytrzymać taki traktament, mógłby bez kuracyi drwić ze wszystkich bakcyllusów całego świata, ale czegoż ci Zoile nie wymyślą!...

Jest jeszcze jedno pytanie odnoszące się nie do jakiejś kwestyi naukowej, społecznej, ekonomicznej, ani do żadnej innej, ale poprostu do faktu, a na które świat daremnie szuka odpowiedzi. Idzie poprostu o to, czy fakt ów stał się, czy nie stał? I nikt odpowiedzieć nie jest w stanie. Jest to wypadek niezmiernie upokarzający dumę i zarozumiałość ludzką. Mamy pretensye do znajomości innych ciał niebieskich, do zbadania co się dzieje na słońcu, na księżycu, na Marsie, na Jowiszu, Saturnie i t. d. i t. d., a nie posiadamy środków sprawdzenia tego co się stało na naszej ziemi, wpośród nas, tuż

pod naszym bokiem. Któż jest w stanie powiedzieć, czy Jan Orth żyje czy nie żyje i co się z nim stało? A przecież nie był to jakiś pierwszy lepszy, ale członek jednego z najstarszych i najbogatszych rodów panujących, człowiek, bądź co bądź, niepospolity, którego postępowanie zwróciło na siebie uwagę całego świata. Hojne nagrody wyznaczono dla tego, ktoby wykrył dowodnie jaki go los spotkał; a jednak dotąd krążą o nim tylko niepewne wieści, domysły, doniesienia częstokroć wprost ze sobą sprzeczne. Notuję z pośród nich dwa ostatnie: Marynarze chilijscy twierdzą stanowczo, że w miejscu ściśle oznaczonym stopniami długości i szerokości geograficznej, widzieli na morzu fregatę Jana Ortha dnem do góry wywróconą, i że arcyksiężę zginął niechybnie między 3 a 5 Sierpnia r. z.

Tymczasem dzienniki węgierskie dowiadują się z „najpewniejszego źródła“, że w Gmunden otrzymano list od Jana Ortha, w którym donosi, że wylądował w La Plata, sprzedał swój okręt, który odplynał do Europy. Z tego wypływałoby, że nie opływał wcale przyładka Horn; zaś okoliczność, że o „San Margarecie“ nic odtąd słyhać nie było, tłómaczy się tem, że nowonabywca zmienia zwykle zaraz nazwę kupionego okrętu.

Czemu teraz wierzyć?... W każdym razie prawda powinna wyjść na wierzch niebawem; łatwo bowiem sprawdzić, czy rodzina otrzymała list czy nie. Jeżeli nie, to już chyba przyjdzie westchnąć tylko za duszą romantycznego arcyksięcia, co tak krótko cieszył się szczęściem małżeńskim i karierą, którą własnymi zdolnościami i własną nauką zdobył sobie zapragnął.

Dnia 24 Kwietnia umarł w Berlinie, w gmachu głównego sztabu armii niemieckiej, najgłośniejszy wojownik ostatnich czasów, pogromca Austrii i Francji i feldmarszałek pruski Helmut von Moltke.

Geniusz wojenny zdaniem Niemców; według ogólnej opinii zdolny strategik, któremu szczęście nadzwyczaj usłużnie dopisywało, Moltke główną zasługę położył dla Prus reorganizacją armii, której wady i braki poznał podczas kampanii austriackiej w 1866 r. Reformy przez niego zaprowadzone pomogły rzeczywiście Niemcom do pokonania Francji, lubo wielką w tem rolę odegrały także: zdrada Bazaina i błędy popełnione przez innych generałów francuzkich. Wielkie zwycięstwo prusaków pod Sadową, które odrazu zdało Austrię na łaskę Prus, byłoby się również zamieniło w zupełną zwycięzców porażkę, gdyby generał austriacki Thun, nie był pokpił sprawę pod Chlumem.

Bądź co bądź Moltke, jak to już nadmieniliśmy, został pogromcą Austrii i Francji, a po 1871 r. żadna już wojna nie wystawiła na próbę jego zdolności wojskowych. Umarł z niezwiędłymi laurami na sędziwej już głowie, dożył bowiem lat 91.

Po 1871 r. brał żywy udział w życiu parlamentarnem; jeszcze w dniu śmierci po południu był na posiedzeniu parlamentu, i dopiero wieczorem, po kolacji, którą zjadł z apetytem, zasnął, położył się i w parę godzin już nie żył. Paraliż serca przeciął dni długiego jego żywota.

W tej chwili cała prasa europejska zajęta jest prawie wyłącznie Moltkem, a co dziwne, dzienniki francuzkie piszą o nim prawie najwięcej i najsympatyczniej. Na Berlin syją się ze wszech stron telegramy kondolencyjne, a na pogrzeb zjeżdżają się wszyscy książęta niemieccy.

Dnia 23 Kwietnia, około godziny 7 rano, pod Rzymem, w Porta Portese nastąpił straszny wybuch: prochownia tamtejsza wyleciała w powietrze. Mieściło się w niej 650,000 kilogramów rozmaitej amunicji, z tego więc już można powziąć wyobrażenie o rozmiarach katastrofy. Huk był taki, że w samym Rzymie, o 4 kilometry odległym, wszystkie niemal szyby wyleciały z okien. Watykan i kościoły poniosły niepowetowaną szkodę w utracie przepysznych szyb kolorowych.

Dokoła prochowni, w promieniu kilku kilometrów, wszystko zniszczone; domy zawałając się pogrzebały w swoich ruinach mnóstwo ludzi; szpitale przepelnione są rannymi mężczyznami, kobietami i dziećmi. Straty w ludziach i szkody w dobytku dotąd obliczyć się nie dały.

Na miejsce nieszczęścia, zaraz po wybuchu, pospieszył król Lambert, a wszystkie dzienniki, bez różnicy odcieni politycznych, nie mogą dość nachwalić jego znalezienia się bohaterskiego, wobec grożącego jeszcze niebezpieczeństwa.

Jest podejrzenie, że katastrofa nie nastąpiła wypadkiem, ale że prochownia wysadzona została miną podłożoną.

Rząd włoski przedsięwziął energiczne kroki w celu wysledzenia prawdy.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Łęczyckiego. Szanowny Panie Redaktorze! Należąc do stałych prenumeratorów „Roli“, czytam z uwagą pomieszczone w niej z różnych stron korespondencye; — nie zdarzyło mi się wszakże, jak dotąd, spotkać choćby z małą wzmianką o łęczyckim ustroniu. Pragnąc tedy brak ten uzupełnić, postanowiłem skreślić słów kilka — co też uczyniwszy, proszę uprzejmie o udzielenie tej mojej korespondencyi miejsca w „Roli“. Nie pójdę jednakże śladem korespondentów kuryerkowych, opisujących przedewszystkiem jaki w tej a tej okolicy zdarzył się skandal, kto i jaką urządził zabawę i t. d. Moim zamiarem jest powiadomić ogół o postępie moralnym jaki w ciągu lat kilku tutejsza ludność okoliczna uczyniła, tudzież wskazać formę w jakiej postęp ten się objawił.

Pewien znawca serca ludzkiego tak się niegdys odezwał: „Ktoby chciał o moralnej stronie danej okolicy sąd wydać, niech zajrzy do wnętrza kościoła, a piękno lub zaniedbanie jakie w nim znajdzie, będzie nieomylną w tym razie dłań wskazówką“. Owóż niejednokrotnie sprawdziwszy słuszność słów powyższych, powtarzam, iż ludność tutejsza uczyniła, w ciągu ostatnich lat kilku, stanowczy krok na drodze rozwoju moralnego, bowiem kościół parafialny w Łęczycy przed kilku jeszcze laty przedstawiający obraz najwyższego zaniedbania, dziś doprowadziła do stanu takiego, w jakim każdy Dom Boży znajdować się powinien. Dawniej poopadła z tynku i poczerniała od deszczu i kurzu — mury jego na zewnątrz, dziś pociągają oko patrzącego; wewnątrz zaś kościół ładem i czystością mile serce człowieka nastraja i podnosi. Zwłaszcza wielki oltarz, wspaniale rysujący się na białym tle murów presbyteryum, szczerą radością przejmując patrzącego na to piękne dzieło; — a radość ta potęguje się jeszcze przez to, że do wzniesienia tej istotnej ozdoby kościoła łęczyckiego, twarzą a spracowana dłoń wieśniacza przyłożyła się najwięcej. Nie dość jednakże na tem. Narówni z kościołem i znajdującą się przy nim kaplica Bogarodzicy została odnowioną tak pięknie i gruntownie, że próżno siliłbym się na dokładny opis tej odnowy. Ku temu zaś, jak mi jest dobrze wiadomem, dał inicjatywę proboszcz miejscowy, ks. Dziekan Medyński. Parafia też łęczycka dumną jest ze swego Dziekana i za jego trudy odpłaca mu szacunkiem, czcią i uwielbieniem. By zaś dać wyraz tym swoim uczuciom, parafianie łęczyccy, na pierwsze słowo ks. Medyńskiego o potrzebie wybudowania nowej plebanii, tak się wzięli do roboty skwapliwie, że dziś już czcigodny Dziekan patrzy na wykończony schludny domek proboszczowski.

Cześć więc i takim pracownikom w winnicy Pańskiej, co potrafią żyć zarówno dla dobra kościoła jak i parafii, — jak również cześć i parafinom, co są zdolni dobre chęci swego proboszcza poznać i dłoń pomocną mu podać!

Z szacunkiem C. G.

Z Łukowskiego. Szanowny Panie Redaktorze! Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe mam do zanotowania fakta; nim jednak pocznę je notować, radbym zapytać, czy zamiar oczyszczenia wsi naszych z żydowstwa nie jest przypadkiem częścią jedynie mrzonką. Bo oto co się dzieje.

Właściciel majątku N. w Łukowskim, mając dowody, że osiadły w jego wsi żydek okrada go, przy pomocy służby dworskiej, kazał temuż żydkowi wynosić się natychmiast, żydek jednak odparł że nie ustąpi, bo go do tej wsi delegował kahał Z. Nie pozostawało tedy dziedzicowi, jak udać się o pomoc do władz sądowych. Jakoż uzyskawszy wyrok na eksmisyę szkodnika, wezwał go ponownie do wyniesienia się ze wsi, z zagrożeniem, że w razie dalszego oporu wyrzuci go przy pomocy właściwej władzy. Tu już żydek spostrzegł, że sam sobie rady nie da — udał się więc o pomoc w tej sprawie do... kahała U, który bezwzględnie wysłał komisję dla załatwienia sporu. Przybywszy na grunt komisja kahalna odezwała się do dziedzica w te słowa: „za co W. Pan biednego żydka prześladowuje? za co go wyrzuca ze wsi? za co mu nie da nic zarobić? W. Pan nie wie, że on strzeże jego mienia i jego godne osobe od nieszczęścia, a jak jego nie stanie, to co będzie?“ Jakie były dalsze upomnienia ze strony przedstawicieli kahała, niewiadomo; musiały jednak być bardzo przekonujące, skoro dziedzic nie tylko zdecydował się utrzymać żyda we wsi, ale oddał mu jeszcze pacht z krów.

W tej samej okolicy było kilka jeszcze podobnych faktów. Rolnik np. mieszkający w pobliżu miasta Ł. posłyszawszy, że zboże lepiej płaci w sąsiednim miasteczku M., wysłał tam

dla próby kilka korecy, lecz żydki tamtejsze powiedziały mu: nyl dla czego Wasan tu przyjeżdżasz ze zbożem, gdy masz bliżej swoich kupców? nam niewolno odbierać im zarobek.

Innego właściciela, jakiś także zapewne kabalny, zapytał, dla czego on, mieszkającemu w jego wiosce żydkowi nie daje nic zarobić, kiedy ów delegat może za niego sprzedać zboże i załatwić sprawunki w mieście? on tam na to siedzi.

Innemu znowu dziedzicowi zrobiono na pierwszy raz uwagę, dla czego nie daje opału takiemuż delegatowi?

Oto wiązanka faktów, które skłoniły mnie do postawienia wyrażonego na początku tej korespondencji pytania.

Czyżby fakta te miały oznaczać zastosowanie w czy-
nie *hazuki* lub *meropy*? I czy niemasz środka na uchylenie tej dziwnej anomalii w naszych stosunkach handlowych?

* *

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. W tygodniu ubiegłym rozpoczęto pierwsze roboty około budowy nowego kościoła przy ulicy Dzielnej. Wycięto ogród, rozebrano dawne zabudowania, zwieziono materiały i t. p. Niebawem rozpocząć się mają roboty grabarskie; następnie zaś roboty mularskie prowadzone być mają tak, ażeby kamień węgielny mógł być założony jeszcze w roku bieżącym.

Zmarła temi czasy w Warszawie ś. p. Julia Kossowska pozostawiła duży majątek, którego część przeznaczyła na cele publiczne. Pomiędzy innymi legatami wynoszącymi 50,000 rubli, znalazła się i darowizna w kwocie 15,000 rubli na zbudowanie kaplicy przy kościele Narodzenia N. Maryi Panny na Lesznie.

We wsi Kobyłka pod Warszawą, kościół miejscowy, opuszczony przedtem, obecnie, za staraniem czcigodnego ks. kanonika Marmora, przyprowadzonym zostaje do porządku. Nie żałując trudu, zabiegów i pieniędzy własnych, szanowny proboszcz dał w kościele nową posadzkę, co kosztowało około 3,000 rubli. Obok tego ementarz okolony muirowanym parkanem, obsadzony został drzewami, a obecnie przystąpiono do budowy plebanii muirowanej, mającej stanąć na miejscu spalonej w roku zeszłym. Wreszcie z inicjatywy ks. Marmora, z dobrowolnych ofiar parafian, sprawionym został za 400 rubli nowy żyrandol stylowy o 42 świecach i o dwóch kondygnacjach, wykonany gustownie w zakładzie bronzowniczym p. Gustawa Roszkowskiego w Warszawie.

Jubileusz prof. Skrzypińskiego. W ubiegłą Niedzielę liczne nader grono towarzyszy pracy i uczniów profesora Piotra Skrzypińskiego obchodziło, zapowiedziany już uprzednio, 50-cio letni jubileusz jego pracy pedagogicznej. Na intencję szanownego jubilata uczniowie prywatnej szkoły realnej p. Wojciecha Górskiego, gdzie prof. Skrzypiński — po wysłużeniu całkowitej emerytury rządowej, — oddaje się dalej umiłowanej przez się pracy nauczycielskiej, wysłuchali Mszy Ś.tej w kościele Ś. go Antoniego (po-Reformackim) następnie zaś, w tymże kościele, odbyła się uroczysta wotywa, na którą przybyło liczne kolo nauczycieli i dawnych uczniów zasłużonego pedagoga. A w zgromadzeniu tem reprezentowane były niemal wszystkie zawody: nauczycieli, literatów, adwokatów, lekarzy, budowniczych, inżynierów, urzędników i t. d. i t. d. Nabożeństwo, w pięknie przybranej i rześcisio oświetlonej świątyni odprawił ks. Niedzielski, poczem w lokalu szkoły p. Górskiego, zięcia jubilata, wręczono prof. Skrzypińskiemu wspaniałe album obejmujące przeszło 170 fotografii jego kolegów-profesorów i uczniów. Przy doręczeniu pamiątki tej jubileuszowej przemówił w imieniu zebranych dziekan Jurkiewicz, kolega jubilata z b. gimnazjum realnego, poczem zaś przemawiali jeszcze prof. Bądzkiewicz, prof. Nalepiński i inni, a wzruszony do łez jubilat dziękował mową wiązana. Do licznych życzeń składanych czcigodnemu profesorowi, łączymy też i nasze — ufni, że Bóg dobry pozwoli mu długo jeszcze pracować dla dobra tej młodzieży, którą tak serdecznie ukochał i której życie całe poświęcił.

Tylko na wagę. Jak donoszą dzienniki, wkrótce już ma być rozstrzygniętą kwestya zniesienia miar w handlu zbożowym i zastąpienia ich wagami. Według istniejącego projektu, zboże ma być obowiązkowo przesyłane w workach wagi 5, 2½ i 1 puda. Za niedokładność wagi handlujący podlegać będą karom.

Krzycząca samowola — czyli jeszcze w sprawie Kasy emerytalnej kolei Terespolskiej. Pisząc poprzednio o anomaljach dziejących się w Kasie zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei Terespolskiej, mogliśmy co prawda rozumieć intencje głównego tych anomalij inicjatora, znanego nam już dobrze p. Weycherta — intencje czerpane niezawodnie z górnych sfer kolejowych; nie mogliśmy jednakże pojąć, jak zarząd Kasy, złożony w większej prze-

cięz połowie z członków wybieranych, a więc z ludzi obdarzonych zaufaniem ogółu uczestników, jak zarząd ten, mówimy, mógł, idąc powolnie na pasku p. Weycherta, działać na wyraźną krzywdę tychże uczestników? jak mógł dochodzić do absurdów takich, jak naprzykład zmniejszanie najpierw pensyj emerytom, z powodu grożącego jakoby Kasie deficytu, a następnie znowu zmniejszanie składek emerytalnych, czyli przyspieszanie tegoż deficytu? Nie mogliśmy słowem pojąć tych wyraźnych zamachów na byt i przyszłość instytucji podejmowanych przez jej własny zarząd, aż oto zagadka wyjaśnia się obecnie, a wyjaśnia się ona nowem odkryciem nowej krzyżującej samowoli wspomnianego p. Weycherta — także członka zarządu Kasy, ale członka działającego z ramienia zarządu drogi.

Oto jak się rzecz miała:

Według § 44 go ustawy Kasy za *wybranych* członków zarządu uznani zostają kandydaci posiadający największą ilość głosów — w liczbie sześciu. Czterej pierwsi obrani największą liczbą głosów, mają być członkami faktycznymi zarządu, dwaj zaś następni — ich zastępcami. Obok tego § 45 ustawy głosi: „W razie nieobecności, choroby lub śmierci którego z czasowych (wybieranych na lat 2-a) członków zarządu, obowiązki jego pełni jeden z zastępców“, przyczem ma być dane „pierwszeństwo temu z nich, który większą liczbą głosów wybrany został“. Ani wszakże paragraf ten, ani żaden inny nie przewiduje nieobecności naraz aż trzech członków faktycznych, wybieranych, co najwyraźniej dowodzi, że ustawodawca chciał, aby w takim wypadku zarządzane zostały nowe wybory i powołani — nowi ludzie zaufania.

Tymczasem cóż się dzieje? Po dokonaniu wyborów w dniu 19 Września 1889 r., w samym zaraz początku nowej kadencji trzech z pomiędzy czterech członków faktycznych, powołanych największą liczbą głosów, wyszedłszy ze służby drogi, przestają być równocześnie członkami zarządu Kasy, — a na miejsce ich wchodzi 2-eh zastępców z których, na tysiąc blisko głosujących — jeden miał 242, drugi 240 głosów. Że jednak wobec złożenia mandatów aż przez trzech członków, i ci dwaj zastępcy nie wystarczali dla wypełnienia kompletu zastrzeżonego ustawą, przeto należało komplet ten stworzyć przez zarządzanie nowych wyborów, — tem więcej, że ów jeden jedyny z pozostałych czterech członków zarządu, z natury swoich obowiązków służbowych nie mógł uczestniczyć stale w posiedzeniach zarządu, a i jeden z zastępców rzadko na nich mógł bywać. Zarządzenie przeto nowych, powtarzamy, wyborów nakazywała zarówno logika jakoteż i ustawa, tymczasem niewyczerpany w swych pomysłach p. Weychert poradził sobie w zupełnie inny sposób. Pominąwszy nawet tych uczestników, którzy przy ostatnich wyborach już *po zastępcach* mieli liczbę głosów największą, jako „członek stały“ (działający z urzędu) powołał sobie — bez żadnych wyborów — do zarządu jednego swego szwagra i dwóch swoich przyjaciół i z nimi to, w takim samowolnie zrobionym sobie komplecie, decydował, w ciągu całego przeszłego roku o losach instytucji. W takim komplecie członków zarządu *bez mandatu* obcinał pan Weychert emerytom pensye wysłużone, w takim też komplecie zredukował wysokość składek emerytalnych, chąc gwałtem pehnać do bankructwa i — likwidacyi instytucję mającą zabezpieczać los starców, kalek i sierot. I szło wszystko gładko, zwłaszcza że zrobieni sztucznie członkowie (1) nie mając sobie przez ogół uczestników udzielonego mandatu nie czuli wobec nich żadnej odpowiedzialności. A co nam tam! — mówili...

Na szczęście jednak spostrzegli się nareszcie uczestnicy na zrobieniu owego kompleciku i, zebrawszy odpowiednie dowody takiego niepraktykowanego, niebywałego w dziejach instytucji na samorządzie opartych, *pogwałcenia ustawy*, wystąpili do rady zarządzającej kolei ze zbiorowem podaniem o unieważnienie wszelkich uchwał zarządu, który w takim komplecie jaki zebrał p. Weychert do wydawania ich *nie miał żadnego zgółu prawa* i o zarządzanie nowych wyborów; faktycznie bowiem z chwilą ubycia trzech członków z pośród czterech wybranych, zarządu Kasy nie było i dotąd go niema. No i wątpić nie można, że słuszny ten głos ogółu uczestników, zatrwożonych o byt i przyszłość swojej instytucji, zostanie uwzględnionym, gdyż inaczej byłaby to nowa, bardziej jeszcze krzyżująca samowola, jakiej nawet w naszych instytucjach prywatnych, zostających pod sterem naszych cnych „podskarbiach narodu“, przypuścić niepodobna.

Ale, ale, jeszcze małe pytanie: A gdzie też to był szanowny p. przewodniczący w zarządzie Kasy, gdy się to wszystko działo i gdy p. Weychert robił sobie *swój* zarząd, czyli swój familijno-przyjacielki — komplecik?.. Ciekawe to bardzo.

Nadestano. Szanowny Redaktorze! W Nr-ze 17 „Roli“, z dnia 25 Kwietnia r. b., zamieszczony został artykuł p. t. „Nienasyceni“, w którym zarzucona jest wydawnictwu „Kalendarza Warszawskiego“ zamiarowa jakoby chęć wyzysku inserentów.

Pomijając aż nadto zresztą dla każdego widoczną tendencję artykułu, jako osobiście dotknięty, czuję się w obowiązku wyjaśnić

na tem miejscu, iż prowadzenie działu ogłoszeń w Kalendarzu, o jakim w artykule mowa, powierzone było mnie wyłącznie, że w wydawnictwie żadnego udziału nie bierze i nie brał p. Lewental, i że we wszelkich kwestjach, jakie kiedykolwiek z tytułu ogłoszeń w Kalendarzu powstały, nikt bez należnej sobie za strony wydawnictwa satysfakcji nie odehodził.

Fakt zaś, opisany w „Roli“, przedstawia się w rzeczywistości jak następuje: Na zasadzie upoważnienia oraz kwitów drukowanych i stemplowanych stemplem nie „Kuryera“, ale „wydawnictwa Kalendarza“, które wydałem ja osobiście, niejaki pan A. O. agent od zbierania ogłoszeń do pism w ogóle, wyruszył w Sierpniu roku zeszłego do Cesarstwa, celem zbierania tamże ogłoszeń dla Kalendarza.

Pobrawszy z kąd się dało i jak się dało należności za anonse z góry, nietylko pobranych pieniędzy nie zwrócił, ale nie był nawet tyle uczciwym, aby wszystkie teksty przyjętych ogłoszeń do wydrukowania w Kalendarzu mi przestać. Cel takiego postępowania był jasny: panu O... chodziło o możliwe zatarcie śladów malwersacyj, jakich się pod osłonką udzielonej sobie plenipotencji dopuszczał. Celu tego dopiął na razie, nadużycie bowiem w ten sposób zamaskowane, nie wydawało się tak wielkiem. Z czasem dopiero ztąd i zowąd nadechodzące reklamacje od wyzyskanych inserentów przekonały mnie, że kilkuset-rublowe na pierwszy rzut oka sprzeniewierzenie, w rzeczywistości znacznie jest większe. Mimo to atoli, żadna pretensja uzasadniona pokrzywdzonego inserenta nie została pominięta, jako mocodawca bowiem, za działalność niesumiennego agenta odpowiadać jestem obowiązany.

Od obowiązku tego nie uchylałem się i nie uchylam, zwłoka zaś powstała w zaspokojeniu pretensyj pana D... rezultatem której był artykuł w mowie będący, wynika ztąd, iż jakkolwiek pan D... był w redakcyi, pretensje jednak swoje wyluszczył niewtajemniczonymu w rzecz całą panu Z..., przyobiecane zaś listu wyjaśniającego z Wilna, jak dotąd przynajmniej, nie nadesłał.

Ani tedy niżej podpisany, ani tembardziej p. Lewental i redakcyja „Kuryera“ nie są winni zwłocze oraz pretensjom, jakie wydawnictwo Kalendarza zawdzięcza nieuczciwości wymienionej go powyżej agenta.

Z poważaniem *E. Skowroński*

Przypis redakcyi. Pomieszczając, z zasady bezstronności, list powyższy, nadmieniamy, że równocześnie z repliką p. E. Skowroński złożył u nasze w redakcyi naszej owe rs. 4 kop. 50 pobrane od p. Dawidowskiego za niewydrukowane ogłoszenie w „Kalendarzu Warszawskim“.

Sklepy chrześcijańskie. Pan Feliks Waręski wykwalifikowany specjalista nabył w tych czasach, mieszczący się przy ulicy Tłomackiej w Warszawie, Skład materiałów aptecznych, który od lat 30-stu pozostawał w ręku żydowskim. Poprzedni właściciel, p. Centnerszwer nie tał się z tem wcale, że klientelę chrześcijańską w zupełności prawie utracił, — podczas gdy właściciel dzisiejszy na brak jej skarżyć się nie może. Jest to więc w każdym razie objaw godzin oznaczenia. Nadmienić wypada, że obecny właściciel składu jest synem i wnukiem Heliodora i Józefa Waręskich, właścicieli aptek w Warszawie od lat 50-ciu.

Nowości wydawnicze. Pięknego dzieła ks. Didona p. t. „Jezus Chrystus“, wydawanego nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, w przekładzie J. E. ks. Biskupa Kossowskiego, wyszedł już zeszyt 3-ci.

Nakładem drukarni St. Niemiery, wyszła z druku piękna książeczka Czcigodnego O. Prokopa Kapucyna, p. t. „Żywot Św. Joachima i Św. Anny, Rodziców Matki Bożej“.

Czcigodny ks. Roch Filochowski wydał świeżo godną za wszelkich miar zalecenia książeczkę p. t. „Apostołowie i Ewangelistów“.

Pracowity pedagog p. Reussner wydał świeżo w czwartej już edycyi swój „Najnowszy elementarz polski, czyli początkową naukę czytania“.

Nakładem również p. Reussnera wyszła powiastka p. t. „Ali-Baba i 40 rozbójników“, opracowana po części według niemieckiego oryginału, a po części według podań ludowych.

Znany pisarz Ks. A. Brykczyński (Gwiazdź) wydał świeżo 3-ci zeszytek „Opowiadań pana Jacentego“ p. t. „Krzyż Goworowski“.

Nakładem drukarni L. Rosińskiego we Włocławku wyszły świeżo z druku: „Katechizm ks. Putyatyckiego, przerobiony i ulepszony przez Ks. Krynickiego — oraz „Mały Katechizm odprawiany z ludem po parafiach“ przez ks. Prałata Chodyńskiego.

P. Konrad Niklewicz, były inspektor winnic w Austro-Węgrzech, wydał, zasługującą na rozpowszechnienie, książeczkę traktującą o fabrykacyi win owocowych i miodów.

Z teatru i muzyki. Z powodu zgonu Jego Cesarzkiej Wyso-

kości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza Starszego — widowiska i koncerta zostały w tygodniu bieżącym zawieszane na trzy dni.

Artyst. m. teatru Rozmaitości rozdano do nauki jednoaktową komedyjkę Meilhaca p. t. „Księżna Marta“.

Zmarli: Ś. p. ks. Michał Stapczyński, Prałat katedry Sandomierskiej, proboszcz Stomca, oficjał Konsystorza w Sandomierzu i wizytator klasztorów, zasłużony pracownik w Winnicy Pańskiej — zm. przeżywszy lat 63.

Sprawozdania handlowego, w numerze dzisiejszym nie pomieszczamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jan Kr... w Br... — Dziękujemy stokrotnie. Wszystko będzie załatwione, zgodnie z życzeniem Szanownego Ks. Dobrodzieja.

P. Róża B... w Stal... — Słowa takie są nietylko nagrodą ale i zachętą najmielszą, — więc Bóg zapłać za nie! Uorganizowanie pośrednictwa takiego jak my je pojmujemy nie jest rzeczą łatwą i dlatego sprawa ta musi się jeszcze — odwlec. Z rublem postąpiliśmy zgodnie z życzeniem Szanownej Pani. Za dobre słowo i przyjemność jaką ono nam sprawia — jeszcze raz Bóg zapłać!

P. Józefina Wrób... w Rzewie. — Przepraszamy najmocniej, ale pomimo szczerzej chęci N-ru 1-go z r. b. przestać nie możemy. Numer ten bowiem jest w zupełności wyczerpany — i tylko w takim razie, gdyby nam go udało się z kąd dostać moglibyśmy uczynić zadość życzeniu Sz. Pani.

P. W. O... w Radomiu. — Za wiadomości w końcu listu dziękujemy uprzejmie, skorzystamy z nich chętnie.

F. A. Mod... w Stasz... — Adres, stosownie do życzenia, zmieniony. W kwestyi agencji raczy Sz. Pan odnieść się wprost do redakcyi „Zorza“.

P. A. Przem... w Rad... — Ponieważ wyjaśnienie było już w „Gazecie Radomskiej“, powtarzanie przeto nie jest, zdaniem naszym konieczne.

Dr. J. K... we Wrocławiu. — Pomieścimy w N-rze najbliższym.

Rolnikowi. — W N-rze następnym uczynimy chętnie zadość życzeniu sz. pana.

Redakcyi „Kaliszanina“. — A nam się zdaje, że właśnie żądanie panów „zdemaskowania“ autora jest wręcz przeciwnie „etyce dziennikarskiej“ — zwłaszcza gdy stosunki miejscowe zna się doskonale i wie się dobrze, na co autor tenże, wobec wiadomości i kolizyj miasteczkowych, byłby wystawionym. Zamiast więc śledzić „autora korespondencyi“ co nie jest wcale rolą pisma, lepiej byście sz. panowie postąpili, postarawszy się o wyplenienie miasteczkowego plotkarstwa, na które i w tym razie spada główna wina. Leży właśnie przed nami spis kilkunasu osób, którym jeden z uczestników „przyjęcia“ opowiadał jego szczegóły, a opowiadał je w taki sposób i w takiej formie, że musiało to wywołać nie tylko oburzenie w mieście, ale i ów protest w kilku pismach warszawskich — sprostowany następnie zarówno przez Czcigodnego ks. Falkiewicza, jak i przez pana kuratora zakładu. Faktycznie tedy autor korespondencyi jest znany, — imię zaś jego — miasteczkowe plotkarstwo. Sądymy też przytem, że czasby już było ze „sprawą“ tą skończyć.

F. Br. Szczepankiewicz w Kaliszu. — Zwracamy uwagę pańską, że korespondencya z Kalisza pomieszczona w N-rze 15 tym „Roli“ mogła być błędna, ale „skandaliczna“ (!) nie była — nie masz pan najmniejszego prawa tak jej nazywać, — chyba że chcesz pan gwałtem przypodobać się jakiejś żydowsko-postępowej koteryi miejscowej. W każdym razie należałoby panu liczyć się więcej z wyrażeniami kiedy mowa o piśmie, które nigdy artykułów „skandalicznych“ nie pomieszczało, nie pomieszcza i pomieszczać nie będzie.

Panu Leonowi Pr... w K... — Na zapytania dotyczące hurtowych firm chrześcijańskich odpowiemy listownie, tymczasem życzymy szczerze wytrwałości i powodzenia.

REKLAMY

(165)

CEMENT PORTLAND

(20-4)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Gromlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Białeńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

Wykwalifikowany gospodarz

rolnik, posiadający chlubne świadectwa, przytem fachowy również leśnik i pszczelarz poszukuje dzierżawy majątku lub miejsca rządcy. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli“.

332-3-1

Stelmach i stolarz w jednej osobie

poszukuje odpowiedniego miejsca na prowincyi. Mógłby przytem z własnych funduszy — założyć sklep i prowadzić go niezależnie od wykonywania robót swojego fachu. Uprasza czytelników „Roli“ o wskazanie odpowiedniej miejscowości. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

317-2-3

OSOBY INTELIGENTNE zyczące zająć się poważnym handlowym interesem w miastach powiatowych lub większych osadach, mające stosunki w okolicy i posiadające do założenia interesu około tysiąca rubli lub więcej, raczą nadesłać adres do Redakcyi „Roli“ pod lit. T. H. 337-2-1

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

(269) Polecą się pierwszorzędnym a tani (52 6) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Sklep spożywczy

wraz z **DYSTRYBUCYĄ** do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

316-3-2

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i polecą.

Marszałkowska № 137. (38-52-18)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ,

149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu.

lewa oficyna — parter. (200-26-9)

MAGAZYN NOWOŚCI.

Perfumerya, Galanterya i Rękawiczki

L. JEZIOROWSKIEGO,

339 15-1

tymczasowo *Nowy-Swiat* Nr. 44, z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod Nr. 45 *Nowy-Swiat*, obok dawniejszego pomieszczenia.

WYSZEDŁ Z DRUKU

Mały Katechizm Rzymsko-Katolicki

napisany przez **X. Putiatyckiego**,
wydanie przerobione przez **Ks. Wład. Krynickiego**,
Magistra S. Teologii, Prof. Sem. Włocławskiego
i jest do nabycia

w Drukarni **Ludwika Rosińskiego**,
w **Włocławku**.

Tamże i tegoż nakładem (ofiarowany Mu na wyłączną własność) wyszedł **Katechizm odmawiany z ludem w dni Niedzielne**

po parafiach dyecezyi **Kujawsko-Kaliskiej**,
ozdobiony 2 rycinami. 310-2-1

Skład Główny obu wydawnictw w **Kantorze Drukarni**.

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-5

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej,

Warszawska Sala Licytacyjna,

Królewska № 16, obok Giędy.

Przyjmuje w Komis do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty. Sprzedaż z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem. Licytacje co Piątek i Sobotę. Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie. Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

92-26-10

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracowniom ustępuje się rabat.

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116 (35-52-44)

polecą sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-18)

138-12-12

NALEŻĄCY DO CECHU

FABRYKANT FORTEPIANÓW

TEODOR ELWART,

Nowy-Swiat Nr. 12, w Warszawie.

Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.

Fabryczny Skład Dywanów

GUSTAW ARNOLD i S-ka 261-10-7

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,

polecą w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:

Dywany Kościelne od Rs. 38 — Rs. 500.

Dywany Salonowe Axminster, Smyrneńskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.

Dywaniki od Rs. 2 do Rs. 12.

Firanki łokelowe szerokości $\frac{5}{8}$ łokcia po 12 $\frac{1}{2}$, 15, 18, 20, 21 k.

Firanki 2 $\frac{1}{8}$ szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.

Firanki Okno od Rs. 1.25 do Rs. 20.

Wszelkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salonowe, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotnie.



S. Wrotnowski,

Czysta 2,

polecą wybór **WÓZKÓW DZIECINNYCH**

od Rs. 7,50. 242-10-7

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO POKOJU, KONNEJ JAZDY I POKŁOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORTY, MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFIANY, Obowiąże rękawice.

Przedm.

Krak.

Królewska

Nr. 1, róg

Warszawa

BREYMEYER

T. L.

KUFRÓW,

WALIZ i TOREB

Fabryka

45-52-33

Centralny Magazyn Braci J. i A. ASŁANIDI
TABACZNY
 z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA“ w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

FILJA Z MOSKWY,

Główny Skład Płócien Jarosławskich, Stołowej oraz gotowej męskiej i damskiej Bielizny, firmy MOSKIEWSKI MAGAZYN, NOWO-MIODOWA Nr. 2. — Nadszedł świeży transport Płótna Jarosławskiego, Stołowej Bielizny, Chustek do nosa płóciennych, Pończoch, Zefirów na suknie w najnowszych deseniach, modnych i trwałych kolorach, po cenach niskich, a także KRETONÓW kolorowych na suknie w najnowszych deseniach i trwałych kolorach, od 13 kop. za arszyn. — Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie. Filia z Moskwy niema nic wspólnego z innymi podobnymi firmami.

Fabryka cukrów deserowych,
 Karmelków, Czekoladek i t. d.

MARSZAŁKOWSKA 294-12-2
 róg, obok Apteki.

133. JAN FRUZIŃSKI. 133.

Cukry Deserowe pudełko 50 kop.
 Czekoladki z wybornymi smakami funt 60 kop. Karmelki nadziewane funt 25 kop. Owoce obsmażane (Glacée) funt 50 kop. Ślazowe, zawsze świeże od kaszlu f. 25 kop. Cukry angielskie à la Landrin f. 30 kop. Praliny jasne f. 80 kop. i t. p.

Chłodna Nr. 24.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-3

Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny
L. KLECZYŃSKIEGO,
 Niecała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i reparuje Srebro, Platery, brzozy. Łyżki stołowe, widelce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podejmuje się kościelnych robót. 336-8-1

Z powodu choroby jest do sprzedania
SKŁEP CHRZEŚCIAŃSKI
 Spożywczo-kolonialny i Tabacznym,
 NA PROWINCYI.

Wiadomości do bliższego porozumiewania się proszę składać w Redakcyi „Roli“ dla: „Sklep spożywczy“. 205-3-3

Stolarz Radziszewski,
 Sienna Nr. 13, 173 12 9

dokładnie reparuje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami.

Sprowadzane od 22 lat przez Stowarzyszenie „Merkury“
 Z DOMU
A. de LUZE et fils w Bordeaux
 gwarantowanej czystości i odleżałe
WINA FRANCUZKIE
 Czerwone i Białe
 oraz **KONIAKI**
 są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:
 Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Senatorska Nr. 6. (321-18-1)

! „Fasony Paryzkie“ !

Fabryka Gorsetów
„MARYA GROCHOWSKA“
 Krakowskie Przedmieście Nr. 49,
 wprost BEDNARSKIEJ.

Poleca na sezon letni wielki wybór gorsetów, o 15% taniej, ażurowych, batystowych, tiulowych, oraz gorseta bez szwu, szelki i gorsecki dla panienek do prostego trzymania się; leniuszki i staniczki dla osób starszych. Fabryka posiada specjalne fasony dla pp. Artystek. **Wszelkie obstalunki z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą za zaliczeniem.**

! „Fasony Paryzkie“ ! 338-3-1

Władysław Wrześniewski,
 MALARZ DEKORACYI
Salonowych i Kościelnych,
 ze świeżymi zasobami powrócił obecnie
 Z RZYMU.
 45 Chmielna 45. 333-1-1

LABORATORYUM ŚRODKÓW ODŻYWCZYCH
W. Hebdy,
 Aleja Jerozolimska Nr. 80 w Warszawie.

Poleca odżywcze środki dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych mianowicie: Sok młny świeży, niezawodny środek wzmacniający i lekkostrawny Wyoląg trzuskowy przepisu D-ra M. Rajchmanna, proszek młny Racoatont des Arabes nadzwyczaj smaczny i posilny napój. Kawę leczniczą, Kakao słodowe, Kaszkę posilną i Lipaninę, czyli tran bez wstrętnego smaku tranu. 309-6-2

PIORUNOCHRONY,
Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony
 urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,
 Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej
Kazimierza Sulistrowskiego
 Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasieńskiego. 331-12-1

KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

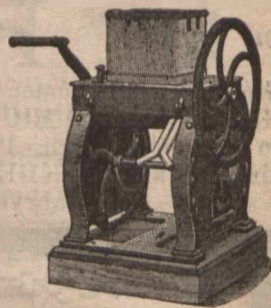
Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni najodpowiedniej do miejscowych warunków i potrzeb gospodarczych.

Kierzenie i wygładzanie do masła, Chłodniki, Ogrzewacze, Aparaty pasteryzacyjne do mleka etc. Statki blaszane dla potrzeb mleczarskich, tłoczony i podwojony w kotle angielska cyna bielona.

303-3-2 **Separatory de Laval — przeszło 25,000 w użyciu.**

Ręczny: Baby S. na 55 kw. Rs. 150 | Ręczny poziomy K. na 150 kw. Rs. 300
" : " Alfa " 125 " 200 | K. Alfa " 250 " " 375
Separatory manewrowe i parowe na 400 — 1500 kw. od 400 — 750 Rs.

Dr. K. A. baron LESSER, w Warszawie, Sienna Nr. 26, Parter.
Udziela porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich od 8—12 rano i od 5—7 po południu.



SPECYALNA PRACOWNIA

Ubiórów dla W-nych KSIĘŻY

Andrzeja KWIATKOWSKIEGO.

Przyjmuje wszelkie obstalunki jakoto: Palta, Płaszczki, Suknie, Paledrany, Pektoraliki i Birety, wykonywa przytem wszelkie przeróbki i reperatury, po cenach umiarkowanych.

Ulica Podwal Nr. 20 mieszkania 10, drugie piętro 334-1-1

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
polecą fabryka
L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

93-26-16

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. Michalskiego, Miodowa 19.

OBICIA najświeższe desenie od 10 kop. rolka. ROLETY drylichowe kolorowe i patyczkowe. CERATY na podłogi i stoły, różnego rodzaju. OBRUSY na stoły i DYWANY pod stoły. CHODNIKI ceratowe i kokosowe. GZEMSY do firanek. OZDOBY na sufity z masy papierowej.

Polecą po cenach prawdziwie niskich. 283-10-2

Fabryka Ram Złoczonych i wszelkich wyrobów Kościelnych **Władysława Sakowicza**

istniejąca przy ulicy Długiej Nr. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Feretrony do Rezurekcyi i t. p. Gustownie i trwało. Ramy różnego rodzaju tak złocone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznie złocone Mebli oraz odnawia stare rami i rzeźby po cenach przystępnych. (185-6-5)

SKŁAD

Materyałów Aptecznych i Farb

J. LISICKIEGO,

w Warszawie, ulica Twarda Nr. 2. 197-12-7

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,

Piorunochrony, Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na prowincyi pod gwarancją „najtaniej“ zakład Optyczno-Elektrotechniczny **JULJANA DREHERA** (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. Pp. Mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperatury. 306-12-2

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-9

NOŻE

Nożycki, Sezoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre polecą znana firma: **R. SCHULER** (174-18-8) gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Zabła 4. Fabryka Nowo-Karmelcka 7.

Predsiębiorstwo robót betono-cementowych
systemem francuzkim i tak zw. „Monier”

K. GAGATNICKI,

70 Pańska, Warszawa, telefon Nr. 595.

Projektuje i wykonywa wszelkie roboty betono-cementowe, a mianowicie:

1. Posadzki wszelkiego rodzaju, tak płytowe jak robione na miejscu z jednej sztuki, gładkie i deseniowe, ciemne i jasne.

2. Trotuary (chodniki) uliczne z płyt lub na miejscu robione z jednej sztuki.

3. Kamienie kanałowe dla kanalizacji.

4. Studzienki dla kanalizacji.

5. Groby całkowite z betono-cementu trwalsze i ładniej wyglądające od murowanych z cegły na cement.

Ważna uwaga. Mogą być w bardzo krótkim czasie budowane i natychmiast oddane do użytku (w stosunku do murowanych z cegły).

6. Sklepienia ogniotrwale lekkie i bardzo mocne.

7. Lodownie dla browarów i t. p.

Cement używany do robót z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Za sumienne wykonanie robót gwarancya.

308-3-2 P

Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

Michał Ignacy RABIŃSKI,

KRÓLEWSKA 29.

322-8-1

Medal Srebrny, Warszawa 13 9

FABRYKA SKOR

i Pasów do Maszyn

J. Seleckiego,

W WARSZAWIE,

ulica Wolska Nr. 47.



Fabryka Wyrobów Bronzowniczych

TOKARSKICH i GISERSKICH

KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8.

245-12 6

WINO

Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrobiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacyi, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrobianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win, tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących.

Kantor fabryki: Sapieżyńska 10.

266-12-6

Organy

Kościelne nowe wszelkich systemów buduje, oraz prarabia i reperuje fabryka

ADOLFA HOMANN

(161)

(6-5)

w Warszawie, ulica Nowy-Swiat Nr. 8.

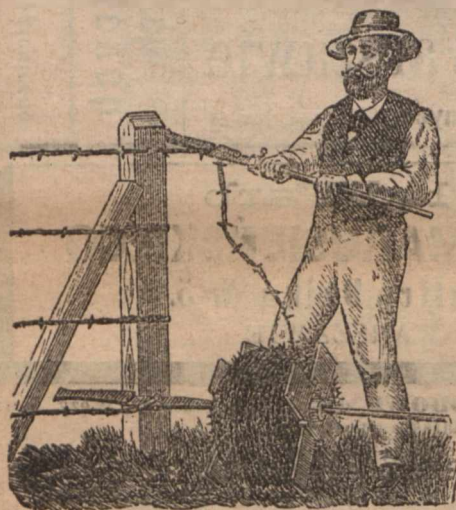
ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

poleca:

KOSIARKI i ŻNIWIARKI Mac-Cormicka,
GRABIE KONNE John Doddsa,
BRONY DO ŁĄK patent. Laacke,
SIEWNIKI do sztucznych nawozów.
MOTORY NAFTOWE.
Wagi, Worki, Pasy.

335-6-1



Kolczaty drut

STALOWY, cynkowany do zagrodzeń,

najlepszy i najtrwalszy materiał do oparkania ogrodów, plantacji, zagrod dla bydła i trzody. Drut ten skręcony jest z dwóch splotów, a wskutek tego widocznym jest zdaleka. Kołca są tak zrobione, że nie ranią bydła.

Cena drutu z kołcami co 5 cali wynosi 2 1/2 kop. za stopę ang.

Drut z kołcami co 3 cale kosztuje o 10 0/0 więcej.

Skobelki cynkowane do umocowywania powyższego drutu po 45 kop. za funt (50-60 szt.).

Kleszcze do wyprężania drutu po rs. 5 za sztukę,
 ma zawsze na składzie i poleca:

LEON JANTZEN,

Biurowo techniczne w Warszawie, Miodowa Nr. 15.

300-6-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (103-13-4)

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
 raz na zawsze.
 Broszúrka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-52-12

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-14)

200 pomn. gotow. na składzie!

200 pomn. gotow. na składzie!

MALARZ

Podje muje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.

(234-18-7)

Z. KOLIŃSKI

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

Wystawa Tkacka
 Warszawa 1888 r.
 List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
 Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego i Niecała Nr. 2,
 poleca po najprzystępniejszych cenach Koldry watowe i flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łózka żelazne, Wózki dzieciinne. Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z owczej wełny.

312-12-63

MEDAL
zasługi

Lwów 1877.

Zakład Wyrobów Bronzowych i Platerowanych

L. S. Maciejewskich

W WARSZAWIE

ulica Elektoralna Nr. 17.

(148-12-11)

ZAKŁAD LECZNICZY NAŁĘCZÓW.

Apteka, Poczta, Telegraf,
Sklepy,
2-ie Restauracye.

5 godzin od Warszawy
1 godzina od Lublina
4 wiorsty od st. kolei Nad-
wiślańskiej Nałęczów.
Powozy i omnibus na pocią-
gi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzone wykwintnie i wygodnie. Środki lecznicze: 1). **Instytut hydropatyczny** urządzone wzo-
rowo z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dyetetycznej, **cały rok otwarty** pod kierunkiem **D-ra Chmielewskie-**
go. 2) **Łazienki** do kąpiei żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwiowych i wszelkich
sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. **w sezonie letnim od 15 Maja**
do 15 Października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenie, otyłość, blednicę, choroby
kobiecie i t. d.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specjaliści: **Dr. H. Nusbaum, Dolński i Chelchowski.**

Całodzienne utrzymanie z kuracją **od 3 rubli** — w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja Za-
kładu, — w Warszawie Dr. W. Lasocki, Plac S go Aleksandra № 10, mieszk. 9. (311-2-2)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że w dniu 24 marca r. b. otworzyłem przy ulicy CHŁODNEJ № 2 (róg WIAŁĘJ)
Handel Win, Spirytualij tak krajowych jak i zagranicznych, Towarów Kolonialnych
i Delikatesów, oraz Skład Herbaty pierwszorzędnych firm moskiewskich.

Towar wyborowy, przy możliwie niskich cenach, to moja zasada, której zawsze trzymać się będę.

280-6-5

Wł. Truskolaski.

Koncesjonowane przez Radę Lekarską Ministerstwa Spraw Wewn.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. 285-10-3

Nagrozone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

DACHÓW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.
Nowolipie 18, w Warszawie. 255-12-7



FABRYKA PIECÓW
L. DIETRICH
10. Wilcza 10.
CENY UMIARKOWANE.

274-12-6

Skład Farb
JÓZEFA MARUSIEŃSKIEGO
Nr 5. ulica Dzika Nr 5.
W WARSZAWIE.

272-6-6

BLACHY ODGRODOWE dokładnie wykończone, Węzy, oraz wszelkie Narzędzia Pszczelarskie poleca tanio

W. ESTREICH

Warszawa, przy Stacji Tramwajowej „Mokotów”.

Cennik wysyłam bezpłatnie. 228-10-8

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
 2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
 3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
 4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
 5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 85 kop.
 6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Włny i Zboża.**
- 16-52-18

Powszechnie znany, lat kilkanaście istniejący
przy ulicy **Marszałkowskiej 122**

HANDEL WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH,
Dalikatesów oraz Herbaty,

po pewnej przerwie z powodu zamknięcia, obecnie na nowo otwarty został przez

Władysława NOWICKIEGO syna

i dostatecznie zaopatrzonej w odnośne artykuły przedmiot handlu stanowiące, niewyłączając Herbaty, — poleca się łaskawemu uznaniu tak nowych jakoteż i dawniejszych odbiorców.

319-6-2

Fabryka Instrumentów Muzycznych dawniej JANA RUDERTA.

Najstarsza w kraju, egzystuje od 1826 roku.

Poleca struny **Włoskie i Niemieckie** wszystkich gatunków, oraz wielki wybór **Skrzypiec, Altówek, Wiolonczelli** starych, ogranych, w różnych gatunkach, po cenie możliwie niskiej. Handlującym odstępuje rabat.

Plac Zamkowy Nr. 97/33 dom własny.

(305-3-2)

Ludwik Chrościcki



MAGAZYN OBUWIA Męskiego, Damskiego i Dziecinnego **T. TALIKOWSKIEGO**

Przyjmuje wszelkie obśługunki. Bielańska 16, w domu P. Zawiszy — w Warszawie.
188-6-6



Michał Kannich.
SKŁAD STRUN I INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

egzystujący od 1830 roku,
Krakowskie-Przedmieście Nr. 85,
poleca wszelkie instrumenty smyczkowe po cenach niepraktykowanie niskich.
Michał Kannich.

281-3-3

Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacje w Warszawie i na prowincyi najtaniej u

J. OZGE,
Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-4

MAGAZYN OBUWIA MĘSKIEGO
SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę Ś-to Krzyżką Nr. 3, drugl dom od Nowego-Swiatu. (139-12-13)

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 87
w Aptece z pozwolenia Dep. Med. wyrabia **COPAHON** niezawodny przeciw **RZERZĄCZKO** Cena rs. 1.

175-12-9

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, Cement krajowy i zagraulczny, Gips, Glinke, Cegle ogniotrwałę, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,
Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.
Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. **Połączenie** telefonem Nr. 116. 295-16-4

KUŹNIA WZOROWA
LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE
ulica Ś-to Krzyżka Nr. 31.

Specyalność kucie koni
CENY ZWYKŁE. (87-12-9)

SPECYALNY MAGAZYN
wyrobów elektro-technicznych

jako to:

Dzwonki elekt.-alarmujące i zwyczajne. Elementy różnych systemów. Drut, Przyciski, Telefony z mikrofonami. Zapalniczki elekt. po 8 rs. Apparata indukcyjne i galwaniczne. Komplet dzwonka elektr. z tym przyciskiem i elementem 30 łokci drutu 7 rs. z 2-ma el. 10 rs. 75 kop. 313-34-3

Cenniki wysyłam na żądanie. — Ceny fabryczne.
Fr. Czerwiński, Mechanik, Trębacka Nr. 2.

Urządzą dzwonki i telefony

w Warszawie i na prowincyi.

HANDEL
Jana Bartold

Marszałkowska 138,
W WARSZAWIE,

poleca:

Jabłka tyrolskie, Winogrona, Pomarańcze, ORAZ wszelkie nowalje. 260-3-3

Wielki medal srebrny

FARBY
LAKIERY
POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

OKAZY WYROBÓW
na Stałej Wystawie
Prób i Wzorów 10-2
(W GMACHU MUZEUM).

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 270-26-4

„DENTOR“

Środek dlo konserwowania ust i t. p. — Flakon za rs. 1 wystarcza na 4 miesiące. — Opis gratis i franco.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

Mam honor zawiadomić JW W. Panów, iż z dniem 1 kwietnia r. b. przeniosłem Zakład mój na ulicę Hr. BERGA Nr. 8.

Z szacunkiem

Stanisław Laurent.

11-10-8

S. PRZEZDZIECKIWybór materiałów.
Ceny umiarkowane.Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYJALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
wundury, Szyniele i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.Fabryka robót Kościelnych i Salonowych 178
K LUPIŃSKI 12
w Warszawie, — Leszno Nr. 8. 9
Wykonywa wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.ZAPRAWY DO PODŁÓG
Farby olejne i suche
POKOST I LAKIERY
poleca
SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
KONARZEWSKIEGO I S-ki
w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41-33

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz),

Można dostać takowe w różnych składach wia w Warzawie i na Prowincyi. (3-52-19)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

MIODOSYTANIA**K. MIESZKOWSKIEGO**

27. Nowy-Świat 27.

poleca: Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — Wina owocowe. — Pierniki różne. — Patoke i Wosk
W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie miód na lampki od 7-miu kop.Zwracam uwagę na moje Ocoty miodowe i owocowe.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.**KAFLE** Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-8)

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-12)

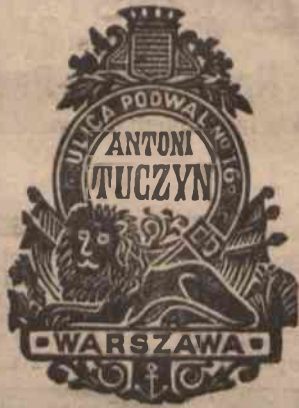
Treść numeru: W sprawie arcy-żywej. I. przez J. Jeleńskiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — U źródeł Tamizy, skreślił St. Piast (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Calego Świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“ — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Апрелья 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

OSTRZEŻENIE!
od właściciela FABRYKI CZAPEK I KAPELUSZY,

25 lat przy ulicy Podwał Nr. 16, istniejącej

POD FIRMA 288-4-3

**„Antoni TUCZYŃSKI”**

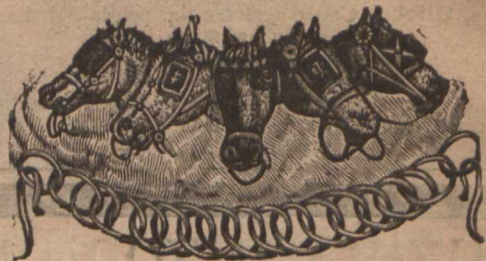
Z dziwną zaciekleścią rzucili się od pewnego czasu prowincjonalni i miejscowi czapnicy do podrabiania mojej firmy.

Często mam sposobność widzieć fałszywane okazy czapek, z Plocka, Kalisza, Białej — Siedleckiej, Pułtuska, Serocka, Węgrowa, Grodziska i innych miejscowości.

Większość fałszerzy używa całkowicie etykiety „ANTONI TUCZYŃSKI” zasłaniając się rachunkiem na zakupione czapki w składzie moim (jakieś pół tuzina rocznie).

Inni zaś podszywają się pod moje firmę, zmyślonem nazwiskiem „A. STUCZYŃSKI” lub „A. STYCZYŃSKI” Warszawa.

Zanim przeciwko fałszerzom wystąpię na drogę sądową, mam sobie za obowiązek przestrzedz Szanowną Publiczność, aby uchronić ją od wyzysku, a firmę moją od podejrzenia, iż tak lichy towary sprzedaje.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ
I. Z. RATYŃSKIEGO
z Kjachty
Poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej:
W Warszawie Skład Główny Jerozolimska 84.
W Kaliszu ul. Marjańska dom Rozena.
W Wilnie w sklepie T. Odyńca.
W Mińsku w sklepie I. Staroniewicza.
Handlującym i Stowarzyszeniom Spożywczym stosowny rabat.
Na prowincję wysyła się za zaliczeniem kolejowem.Medale srebrne
z r. 1885—6 i 8.Wielki medal srebrny
z r. 1890.FABRYKA
Wyrobów Siodlarskich i Rymarskich
Jana ZIEMSKIEGO,

Długa Nr. 46, wprost hotelu Niemieckiego, w Warszawie.

Przyjmuje obstalunki i poleca gotowe Zaprzęgi, Siodła,
Kufry i wszelkie przybory do podróży.

Cenniki na żądanie wysyłam. 330-6-1

Skład Materiałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych
FELIKSA WARĘSKIEGO,
Tłomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-1

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

8-9
208